



**„Czy tę Polskę kaleką budować powoli, metodycznie, rozważnie — czy też szybciej, przyspieszając.**

**Gorzka to refleksja. Jak uroczystości, święcące dawne zwycięstwa, aby skrywać dzisiejszą słabość i małość”**

**LESZEK MOCZULSKI**

# Opinie

Nr 26

6 września 1990

cena 1500 zł

- Spadkobierca Nabuchodonozora czyli rzecz o Husajnie (4—5)
- „Nasze głowy są przerobione” twierdzi Tomasz Jastrun (5)
- Roman Bartoszcze kryć nikogo nie zamierza (6)
- Rozmowa z Lechem Raczakiem, szefem Teatru Ósmego Dnia (13)
- Kto, kiedy i w jakim trybie uchwali nową konstytucję (10)



Nr indeksu 368032

# Nasz stopień poparcia dla rządu

Prosto → 2,5%

Tym razem stopień poparcia zatrzymał się na nikłej wysokości — tej samej co przed tygodniem. Wypoczywający rząd trudno bowiem z

czegokolwiek rozliczać a w jego działaniach nastąpił bezruch, który oby był zwiastunem poprawy.

## Dość trucia — czas działać

Członkowie KPN, rejon działania Śląsk Cieszyński, zorganizowali protest pod hasłem: „Dość trucia — czas działać”.

Licznie zebrani mieszkańcy Cieszyna i okolic dali wyraz swojemu zaniepokojeniu losom tego rejonu Polski, który może ulec do szczernej degradacji w przypadku uruchomienia koksołni w Stonawie (CSRF). Zdając sobie sprawę, że same protesty obywateli, choćby i najliczniejsze, nie odniosą zamierzonego skutku — KPN zwrócił się do Rządu o natychmiastowe rozpoczęcie rozmów z rządem CSRF w celu:

— doprowadzenia do zaprzestania budowy koksołni w Stonawie,  
— doprowadzenia do wznowienia małego ruchu granicznego,  
— przywrócenie praw mniejszości narodowej dla Polaków na Zaolziu.

Jednocześnie organizatorzy oświadczyli iż w wypadku gdyby Rząd RP w ciągu trzech miesięcy od daty wydania oświadczenia nie nawiązał konkretnych rozmów z Rządem CSRF, konfederacji podejmą akcję protestacyjną na szerszą skalę.

## Oflarom komunizmu

W dniu 17 września br. KPN, rejon działania Rzeszów, pragnie postawić KRZYŻ w hołdzie mieszkańcom tego miasta i rejonu, których nieludzki system komunistyczny okaleczył i pozbawił życia.

Krzyż ten stanie na jednym z głównych placów miasta, obok murów rzeszowskiego zamku, największej w Rzeszowie katedry NKWD i UB. Prezydent miasta

wyraził już zgodę na jego budowę i lokalizację.

Wszystkich którym bliska jest ta idea zapraszamy do współpracy. Pomoc finansową można przekazywać na konto:

**69515-10832-132 PKO I/O Rzeszów, z dopiskiem „KRZYŻ” lub bezpośrednio w Biurze KPN — Rzeszów, ul. Jagiellońska 6, codziennie w godz. 14.00—15.00.**

## Nowa Rada stare myślenie

23 sierpnia br. zebrała się na swej sesji katowicka Rada Miejska. Na jej posiedzeniu, jedyny przedstawiciel KPN Adam Słomka poddał pod głosowanie wniosek o usunięcie z pl. Wolności Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej.

Rada Miejska liczy 55 człon-

ków, w tym 49 to radni z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Za wnioskiem głosowało jedynie 16 radnych. „Jedynie” a może „aż”.

Za innym wnioskiem radnego Słomki głosowała 1 osoba (wnioskodawca wstrzymał się od głosu). Chodziło o uchwalenie zakazu przyjmowania do pracy w szkolenictwie byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Za cóż to chcą być wdzięczni Armii Radzieckiej radni z Komitetu Obywatelskiego? Do nauczania jakich przedmiotów szkolnych chcieliby skierować oficerów-bojówkarzy z pod katowickiej Katedry w dniu 11 listopada 1988 r. tuczających drewnianymi pałkami młodzież szkolną? Historii? A może wychowania fizycznego?

## Album Grottgera

Wierny, dokonany na najwyższym poziomie technicznym reprint luksusowego wydania wiedeńskiego Fr. Bondy'ego z 1969 r., pt. „Album Grottgera”. Obejmuje trzy kompletne cykle litografii, zatytułowane „Padół placzu (Wojna)”, „Polonia” oraz „Litwania” — razem 26 tablic w formacie ok. 30 x 42 cm i trzy obwoluty z rysunkami Grottgera. Całość w sztywnej tece, również ozdobionej rysunkami wybitnego malarza. Reprint zostaje wydany w nakładzie 999 numerowanych egzemplarzy. Jest to pierwsze po wojnie kompletne wydanie najgłośniejszych cyklów wielkiego artysty. W subskrypcji cena obniżona o 30% wynosi 30 USD. Subskrybenci otrzymają Album do 11 listopada 1990 r. Na tych litografiach Grottgera uczono patriotyzmu całe pokolenia.

opr. ANNA ZIÓLKOWSKA

## OŚWIADCZENIE

### lekarzy zaangażowanych w sprawę ratowania Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kościanie.

Niniejszym oświadczamy, że stanowczo odmawiamy dalszej, jakiegokolwiek współpracy z obecnym dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kościanie, dr Maksymilianem Talar, i bezwzględnie żądamy, natychmiastowego zdjęcia go z tego stanowiska, jak również zdecydowanie domagamy się, niezwłocznego odwołania go z funkcji specjalisty wojewódzkiego do spraw psychiatrii.

Dr M. Talar, przez całe 15 lat swej dyrektorskiej działalności, nie uczynił nic, i to zarówno w sferze organizacyjnej, materialnej jak merytoryczno-zawodowej, dla pozytywnego rozwoju naszego szpitala. Zawsze całkowicie posłuszny komunistycznej władzy, współpracowników, bez względu na jakość i zakres posiadanej przez nich wiedzy i kompetencji, dobierał sobie tylko i wyłącznie spośród partyjnej nomenklatury. (...) ...przyjął — mimo licznych protestów — następnego człowieka „skompromitowanej” partii, zupełnie dla szpitala psychiatrycznego nieprzydatnego specjalistę w mechanizacji rolnictwa. Na stanowisko inspektora ds. remontów powołał inżyniera od budowy dróg (...)

Szpital na skutek krańcowej niegospodarności, marnuje swoją materialną bazę, traci oddziały, trwoni bezcenne tereny, dewastuje kulturalne obiekty i sportowe urządzenia, bezrozko i nieodpowiedzialnie zamieniając je w wysypisko śmieci i gruzu. Nie posiada nawet, mimo wydatkowania olbrzymich sum pieniędzy, odpowiedniej, godnej zmarłego człowieka, przechowalni zwłok, nie mówiąc już o prosektorium. Przygotowywanie, dystrybucja i przewóz posiłków na kilkusetmetrowe odległości odbywa się w sposób krańcowo antyhygieniczny... (hodowcy trzody w obawie o jej stan zdrowia odmawiają odbioru odpadków żywieniowych)...

#### Od redakcji:

Pod oświadczeniem złożyło podpis 10 lekarzy specjalistów. Ze względu na ograniczenie miejsca redakcja dokonała w oświadczeniu skrótów. Do czego może doprowadzić jeden człowiek, lekarz z zawodu! Dlaczego Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej jest zupełnie nieczułe na los swoich kolegów — lekarzy i pacjentów — chorych i bezsilnych, którym przyszło korzystać z tej placówki. Czy to, że są upośledzeni czy chorzy nerwowo tzn., że nie są ludźmi? Może Pan Minister — po przeczytaniu fragmentów tego oświadczenia zainteresuje się Szpitalem w Kościanie. Będziemy czekać na odpowiedź, którą pragniemy zamieścić na łamach.

opr. AZ

## Podglądanie świata

- Bagdad ogłosił Kuwejt 19 prowincją Iraku — tym samym wyrażana przez Husajna gotowość do rozmów w sprawie ewentualnego kompromisu wydaje się być bardzo wątpliwa. W Kuwejcie działa podziemna organizacja partyzancka „Ruch 25 lutego” (25 lutego obchodzone jest święto niepodległości Kuwejtu).
- Rada Bezpieczeństwa przyjęła rezolucję zezwalającą siłom morskim w Zatoce na użycie siły, w celu wymuszenia przestrzegania sankcji przeciw Irakowi. Od głosu wstrzymały się (nietrudno zgadnąć): Kuba i Jemen.
- OPEC na spotkaniu w Wiedniu podjął decyzję o zwiększeniu produkcji ropy naftowej, by zmniejszyć skutki embarga na iracką ropy. Pozwoli to utrzymać ceny ropy na światowych rynkach na rozsądnym poziomie. Podjęciu tej decyzji zdecydowanie sprzeciwiał się Iran.
- W NRD wybuchają wciąż nowe strajki o

podłożu ekonomicznym. Kanclerz Kohl oświadczył, że „katastrofalna sytuacja gospodarcza NRD wymusza kolejne zmiany w kalendarzu zjednoceniamy”.

- W Sofii kilkaset osób wzięło szturmem i podpaliło gmach Rady Najwyższej Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (czytaj: Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej). Prezydent Zelo Zelow powiedział, że jest to „wandalizm hańbiący młodą bułgarską demokrację”. Najzabawniejsze jest to, że choć gmach spłonął, to zdobiąca go czerwona gwiazda ocalała.
- W Czelabińsku doszło po raz kolejny do wielotysięcznych manifestacji organizowanych pod hasłem: „wódki i chleba”. Z kolei w Moskwie trwają demonstracje palaczy rozwścieczonych ciągłymi brakami papierosów (w ciągu ostatniego miesiąca było ich prawie

sto) — od 1.09 papierosy w Moskwie będą już wyłącznie na kartki (o ile w ogóle będą).

- Doktor historii, pułkownik Eugeniusz Dżugaszwili zgodził się wystąpić w filmie „Wojna jest wojną dla wszystkich” — zagra rolę swego niezapomnianego dziadka Józefa Stalina. Miejsmy nadzieję, że rolę tę zagra tylko w filmie.
- Kolejnym republikom za ciasno w Związku Sowieckim: deklarację suwerenności i niepodległości ogłosił Tadżykistan, a Autonomiczna Republika Abchaska anulowała swoją zależność od Gruzji. Gruzja uznała tę deklarację za nieważną i nielegalną.
- W Damaszku uwolniono Irlandczyka Briana Keenana, uprowadzonego w Bejrucie w 1986 roku.
- Ekipa telewizyjna angielskiego programu „Weekend TV” przeprowadziła docho-

zenie, w wyniku którego doszła do zaskakujących wniosków: otóż Kubą Rozpruwaczem, który przed 102 laty zamordował w Londynie 5 prostytutek, był polski fryzjer żydowskiego pochodzenia Aaron Kosminski.

- Aleksander Sołżenicyn odrzucił zaproszenie do odwiedzenia ZSRS. Powiedział: „Nie mogę sobie wyobrazić, bym mógł przyjechać do Rosji jako turysta lub gość. Jeżeli powrócę do ojczyzny, to po to, by w niej żyć i umrzeć.” Sołżenicyn domaga się anulowania przepisów, na podstawie których został skazany na banicję.
- Z reguły w „Podglądaniu świata” nie odnotowujemy jubileuszy. Tym razem jednak z przyjemnością odstępujemy od tej zasady: Matka Teresa skończyła 80 lat. Z tej okazji życzenia złożyli jej zarówno wybitni dyplomaci i politycy, jak i nędzarze z ulic Kalkuty.

TM

**W psychologii znane jest zjawisko *deja vu*: człowiek ma wrażenie, że w tym, co się właśnie rozgrywa, już kiedyś uczestniczył. Jeśli coś podobnego zdarza się w życiu zbiorowym, mówimy, że historia się powtarza. Nie powtarza się, rzecz jasna, ale podobieństwa są nieraz zdumiewające.**

Od pewnego czasu uczestniczymy w wielkim narodowym misterium. Zmienia się godło i nazwę państwa; obchodzą rocznice do niedawna całkowicie zakazane, powtarza na wszelkie odmiany słowa: *niepodległość, wolność, demokracja, własny dom, własny rząd i własny kraj*. Kapłani poświęcają, wzruszone kobiety płaczą, weterani wspominają, politycy podkreślają wysiłki i ofiary minionych lat, tłumy — no, w miarę liczne tłumy od czasu do czasu manifestują. Trzeba to zrozumieć — wielkie emocjonalne odreagowanie poprzednich dziesięcioleci. Trzeba zrozumieć, ale i potrafić zachować dystans.

**W**łaśnie obchodziliśmy siedemdziesiąte rocznice warszawskiego zwycięstwa nad bolszewikami, jak to się znowu (słusznie!) nazywa. Nieco wcześniej — siedemdziesiątą szóstą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, jej wkroczenia do Kielc. Jeszcze wcześniej — czterdziestą szóstą wybuchu Powstania Warszawskiego, „Burzy” w Wilnie, Lwowie i Lublinie. Zbliża się dziesiąta rocznica Sierpnia, pięćdziesiąta pierwsza Września. Wszystkie te rocznice trzeba święcić, to wielkie wydarzenia o których nie wolno zapomnieć, z których trzeba wyciągać nauki. Ale...

Uczestnicząc w nich, słuchając jak ludzie śpiewają „*Boże coś Polskę*”, a „*racz wrócić*” przeplata się z „*pobłogosław*”, coraz silniej mam wrażenie, że uczestniczę w czymś, co już się raz zdarzyło. Wprawdzie nie w moim życiu; jest to odczucie człowieka, który długo parat się historią, odtwarzał dawne zdarzenia i dawne uczucia — a teraz wszystko to przeżywamy sami. W życiu, nie w książkach.

Mam wrażenie, jakbyśmy znów znaleźli się w roku 1917 lub 1918.

Są wielkie różnice, między naszym a tamtym czasem. Ale czy naprawdę aż tak wielkie? Wówczas toczyła się straszliwa wojna, z której miała wyrosnąć zupełnie nowa Europa. Dzisiaj wojny, na szczęście, nie ma, ale trwa polityczne trzęsienie ziemi, z którego coraz szybciej wynurza się Europa całkiem odmienna od znanej przez ostatnie dwa pokolenia. Wówczas Polska była okupowana przez wojska niemieckie, które zachowywały się dość butnie; dzisiaj w Polsce stacjonują wojska sowieckie, zachowujące się od pewnego czasu dość dyskretnie i udające, że nie są okupantami. Wówczas Polska była 54 lata po ostatnim (Styczniowym 1853) powstaniu, dziś jest 46 po ostatnim (Sierpniowym 1944) powstaniu — obu przegranych; wówczas Polska była 12 lat po rewolucji, dziś jest lat dziesięć.

**P**rzypomnijmy, jaka była ta Polska w tamtym czasie. W listopadzie 1916 r. została proklamowana odbudowa państwa, pod historyczną nazwą Królestwa Polskiego. We wrześniu 1917 r., powołano władzę najwyższą — Radę Regencyjną; przydykował jej **Zdzisław Lubomirski** — polityk umiarkowany, ale powszechnie szanowany. Kilka miesięcy później — w lu-

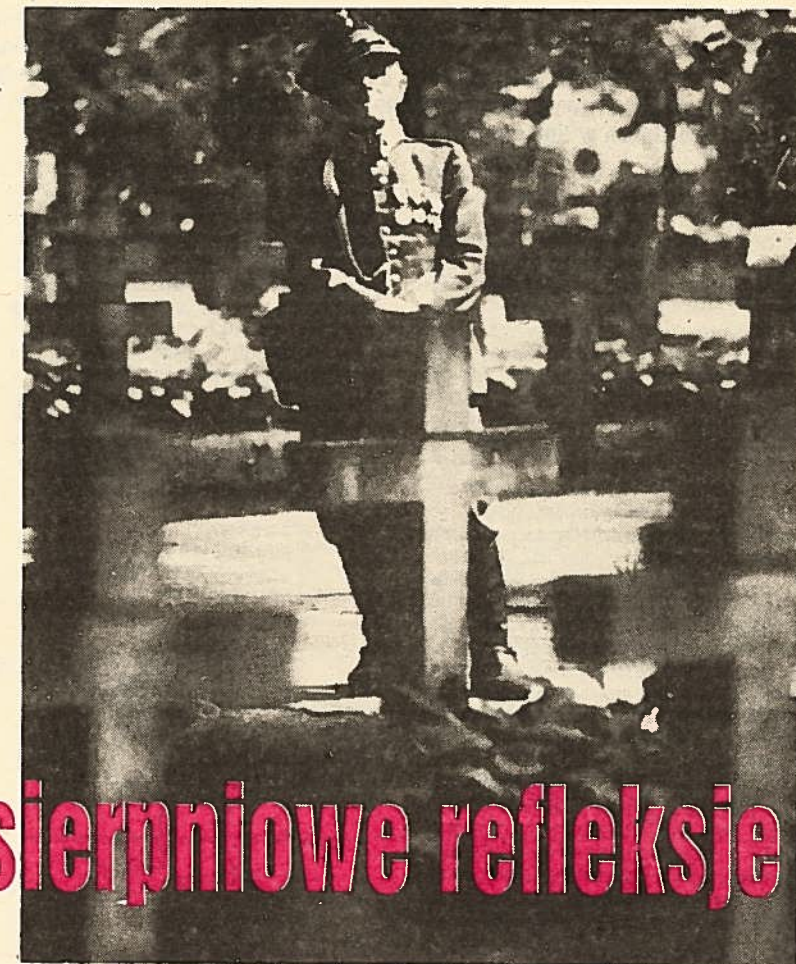
tym 1918 — zaczęła działalność ustawodawczą Rada Stanu — namiastka parlamentu, której członkowie w 50% pochodzili z wolnych wyborów. Co najważniejsze, w listopadzie 1917 utworzony został polski rząd. Był to pierwszy polski rząd od ponad półwiecza, od chwili gdy carskie aresztowania rozbiły Rząd Narodowy **Romualda Traugutta**. Gdy premierem został prof. **Jan Kucharzewski**, wybitny historyk, gorący patriota i uczciwy człowiek, ludzie modlili się za niego. Kucharzewski wart był zresztą tego, bo gdy przekonał się, że nieświadomie uczestniczy w wielkiej manipulacji, potrafił odejść. Po jego rządzie przyszły inne gabinety, w tym również taki,

**PRZED NASZYM 11 LISTOPADA**

## Gorzkie, sierpniowe refleksje

który usiłował otwarcie wystąpić przeciwko systemowi politycznemu, w jakim znajdowała się Polska. Stworzony został cały system administracyjny państwa, wybrano lokalne samorządy. Armia, choć uzależniona „*sojuszniczo*” od mocarstw centralnych, miała całkowicie narodowy, polski charakter.

Wszystko to zdarzyło się nagle i dla ogromnej większości społeczeństwa niespodziewanie. Dlatego nastąpiło jakieś zachłyśnięcie się Polaków własnym państwem, rządem i armią. Niewiarygodne stawało się faktem; niewiele było takich, którzy jeszcze pięć lat temu wierzyli, że państwo polskie powstanie na nowo. Nawet **Henryk Sieniewicz**, politycznie związany z obozem przeciwnym — orientacją na mocarstwa zachodnie — był pod wielkim wrażeniem samej zapowiedzi utworzenia Królestwa Polskiego (co nastąpiło tuż przed jego śmiercią). Rząd uzyskał powszechne poparcie, na kredyt wierzone, że skoro jest — dokona rzeczy wielkich. Równocześnie, choć milcząco, godzono się na *realia historyczne*: niedostatek suwerenności, ograniczenia polityczne przy formowaniu władzy, konieczność przynależności do obozu mocarstw centralnych. Skoro i tak osiągnięto niewiarygodne, bano się żądać więcej; realistyczni politycy nawoływali do umiaru. Awanturników, związanych z uwięzionym w Magdeburgu **Piłsudskim**, którym roiła się jakaś niepodległość i gotowi byli wystawić na szwank wszystko, co udało się uzyskać — zdrowa część społeczeństwa odrzucała. Powszechnie sądzono, że ten margines polityczny, skupiający głównie niedoważoną młodzież, nie potrafi wpłynąć istotnie na drogę, którą podąża Polska. Nowa wolność wyzwoliła emocjonalne odreagowania; święcono ofiary represji sprzed kilku lat, heroiczne batalie sprzed lat kilkadziesiąt, wznoszono pomniki **Kościuszki** — który stał się bohaterem wszystkich orientacji politycznych. Na uroczys-



FOT. MICHAŁ KUŁAKOWSKI

tych nabożeństwach śpiewano *Ojczyznę wolną pobłogosław Panie*. Gorąco chciano wierzyć, że już wszystkie trudne momenty poza nami, że już wszystko pójdzie dobrze, bez wielkich wstrząsów i ryzyka.

**D**ziś też mamy na nowo Rzeczpospolitą Polską i Orla z koroną (koronę przywrócono (?) nawet Syrenie Warszawskiej). Na czele państwa stanął prezydent; nie jest to wprawdzie **Zdzisław Lubomirski**, bo tamten, choć również prosyjskiej orientacji, nigdy nie wysłał wojska przeciwko Polakom, ani nie był administratorem stanu wojennego. Parlament w blisko połowie (Sejm w 35%) złożony jest z rzeczywistych reprezentantów społeczeństwa. Najsilniejsze wrażenie wywołało powołanie rządu **Tadeusza Mazowieckiego** — pierwszego polskiego rządu od blisko półwiecza, od aresztowania przez NKWD Krajowej Rady Ministrów i cofnięcia uznania mocarstw Rządowi na Wychodźstwie. Nowy, solidarnościowy rząd cieszy się poparciem większości społeczeństwa; jest to poparcie coraz słabszej, ale ciągle nie gasnącej nadziei, że skoro mamy już własny rząd, to zmieni on los milionów na lepsze. W kraju następują wielkie przemiany; wprawdzie nadal mocne pozycje zachowała nomenklatura, ale władze lokalne pochodzą już z wyborów. Realistyczni politycy zapewniają, że uzyskaliśmy w zasadzie wszystko, co było możliwe; nie należy ryzykować, pragnąc osiągnąć zbyt wiele. Samoograniczenie jest tak samo w cenie jak wtedy. Zaś zdrowo myśląca część społeczeństwa, ta sama, która jeszcze parę lat temu między bajki kładła zapewnienia niepoprawnych marzycieli o rychłym upadku komuny, teraz patrzy podejrzliwie na awanturników, którzy znów chcą wszystko wystawić na szwank, domagając się jakiejś niepodległości i

demokracji. Wprawdzie żaden **Piłsudski** nie siedzi w Magdeburgu, ale nic dziwnego, skoro nie ma **Beselera**, aby go zamknąć, a sowieccy generałowie grzecznie rozmawiają z KPN.

Wszystko zmieniło się tak szybko, że Polska znów zachłyśnęła się tempem wydarzeń. Nowa wolność wywołała gwałtowne odreagowanie emocjonalne. Święcimy rocznice zdarzeń odległych od dziesiątki lat i — jak wtedy — wielu stara się zapomnieć, że są wśród nas ludzie, którzy całkiem niedawno walczyli z Polakami; nie w historii, lecz współcześnie, parę lat temu. To nie tylko kwestia dobrego smaku. Dziś **Jaruzelski** oddaje hołd bohaterom zwycięstwa nad bolszewikami; wcześniej oddał zamordowanym w Wujku.

**N**iepodległość już jest — liczni powtarzają oficjalną tezę, tak jak powtarzali ją ich dziadkowie wtedy, w 1917, w 1918 r. Jest, skoro są ulice **Kościuszki** — przepraszam, **Piłsudskiego**, kiedy moim uroczyszcem obchodzić śmierć **Traugutta** — przepraszam, **Okulickiego**, i odparcie wroga spod bram Warszawy pod sławną **Olszynką** — przepraszam, pod **Ossowem** i **Radzyminem**. Czy to tylko odreagowanie? A może tworzenie, nieświadomie, podświadomie — choć przez niektórych bardzo świadomie — pewnego bytu mitycznego, który ma przysłonić ten rzeczywisty.

Cały zaś problem sprowadźmy do pytania: czy tę Polskę kaleką budować powoli, metodycznie, rozważnie — czy też szybciej, przyspieszając.

Gorzka to refleksja. Jak uroczystości, świętujące dawne zwycięstwa, aby skrywać dzisiejszą słabość i małość.

Lecz przecież wówczas nadszedł 11 listopada.

**LESZEK MOCZULSKI**

**Dr Willem Frederik van Eekelen od maja 1989 roku jest Sekretarzem Generalnym Unii Zachodnioeuropejskiej, a także członkiem Izby Niższej parlamentu holenderskiego z ramienia Partii Liberalnej (VVD). W latach 1971—74 był Sekretarzem Stanu ds. Obrony, a w latach 1986—88 Ministrem Obrony Holandii. Przedstawiamy fragmenty przemówienia wygłoszonego przez dr van Eekelena na konferencji World Anti-Communist League (WACL) w Brukseli w lipcu tego roku.**

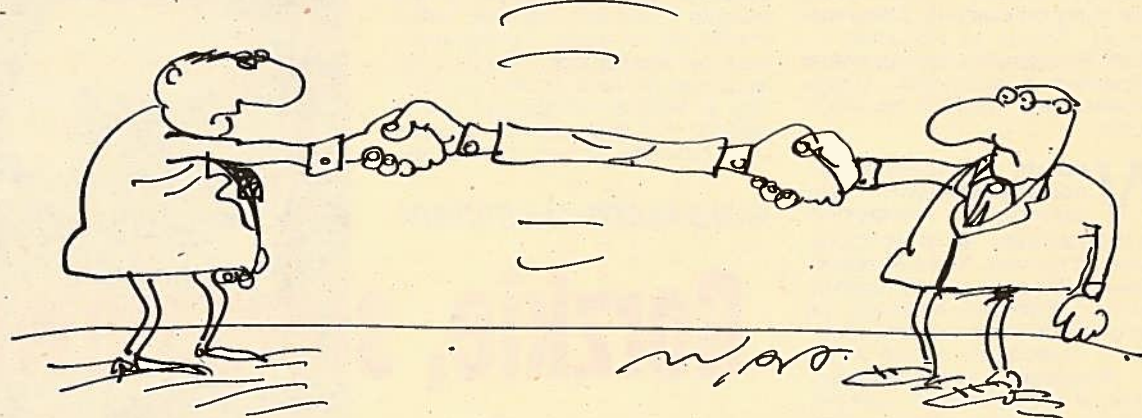
Gdy rozważamy zmiany w stosunkach Wschód-Zachód, musimy zwrócić uwagę przede wszystkim na szybkość, z jaką zachodzą zmiany w Europie Wschodniej. Prawo Murphy'ego już nie działa. Rzeczy dzieją się dużo szybciej niż moglibyśmy sądzić i przewidywać i jak dotąd, wszystko idzie wspaniale. To właśnie zmusza nas do przemyślenia zasad, jakimi kierowaliśmy się do tej pory. W istocie rzeczy przechodzimy z okresu dużego zagrożenia militarnego, ale względnie stabilnej sytuacji politycznej, do okresu małego zagrożenia militarnego, ale całkowicie niestabilnej sytuacji politycznej.

Drugim ważnym czynnikiem przy omawianiu stosunków Wschód-Zachód jest kwestia niemiecka. Pierwotnie sądziliśmy, że reunifikacja Niemiec będzie zakończeniem długiego procesu polepszania się stosunków Wschód-Zachód, kiedy to granice nie będą miały już tak dużego znaczenia. Teraz choć reunifikacja jest nieunikniona, nowe stosunki jeszcze się nie wytworzyły. Obecnie istniejące niebezpieczeństwo polega na tym, że niektórzy politycy wierzą, że reunifikacja rozwiąże wszystkie problemy Europy, a to jest przecież dopiero początek długiej drogi.

W tej sytuacji Unia Zachodnioeuropejska jako organizacja stoi na rozstajach. Z jednej strony jest ona europejskim fundamentem NATO, z drugiej zaś punktem wyjścia dla europejskiej integracji. Od pewnego czasu Unia nie jest fundamentem idealnym. Nie wszyscy członkowie EWG są członkami Unii lub NATO.

Tak więc budowanie nowej polityki Paktu Północnoatlantyckiego w Europie wymaga określenia przyszłych zadań dla tej organizacji. Nawet przy najlepszym klimacie w stosunkach Wschód-Zachód, ZSRS, a nawet Rosja, będzie największą siłą militarną w Europie. Świadomość tego wymaga od Europy Zachodniej utrzymania transatlantyckich powiązań, również w sferze broni nuklearnej. Amerykańska lub NATO-wska obecność w Europie pozwoli nam na mniej lub bardziej komfortowe życie pod boki ZSRS. A więc nowe zadanie NATO można najlepiej określić jako zabezpieczenie na wypadek, gdyby coś poszło źle.

Inną ważną rolę dla Unii jest rola mediatora,



**Nabuchodonozor zapisał się w historii burząc Jerozolimę w 587 r. p.n.e. i pozbawiając wolności jej mieszkańców na 70 lat. Dziś można powiedzieć, że trudno sobie wyobrazić bardziej otwarte ostrzeżenie.**

Niedawno Saddam Husajn pozwolił na sfotografowanie siebie samego stojącego w dokładnej kopii rydwanu wojennego Nabuchodonozora, króla Babilonu, władcy, do którego odnosi się ze szczególną czcią. Podobnie jak jego antenat, Saddam nie jest, jak się potocznie sądzi, szaleńcem. Jest raczej człowiekiem gotowym zrobić wszystko, by dostać to, czego pragnie — a chce zdobyć dominację na Środkowym Wschodzie, tak jak kiedyś zrobił to Nabuchodonozor. Pewien angielski dyplomata, który miał z Saddamem sporo do czynienia, mówi o nim: „Jest to wyjątkowo przebiegły, bezlitosny zbir. Ludzkie życie nic dla niego nie znaczy.” Inny dyplomata dodaje: „Saddam robi to, co uważa za korzystne. Nie kieruje nim ideologia czy kaprysy. Na zimno obmyśla każdy ruch. Jest po prostu brutalnym i bardzo sprytnym pragmatykiem”. Ostatnio agenci izraelskiego wywiadu dali pewną anonimową próbkę ręcznego pisma wybitnemu grafologowi, ocenił on, że człowiek z takim charakterem pisma cierpi na megalomanię z objawami paranoi. Człowiekiem, którego pismo poddano analizie był prezydent Iraku, Saddam Husajn.

Źródła morderczego instynktu Saddama Husajna szukać trzeba cofając się do jego dzieciństwa. Urodził się w 1937 roku, w Tikrit, 160 kilometrów od Bagdadu, w rodzinie chłopskiej. Został sierotą w wieku zaledwie siedmiu miesięcy i jego wychowaniem zajął się wuj, zawodowy oficer, Khairallah Talfah, nienawidzący brytyjskiej supremacji nad irakijską marionetkową monarchią. Na jego kolanach chłopiec uczył się nienawiści i podstępnych metod walki do czasu, gdy Talfah wziął udział w nieudanym antybrytyjskim zamachu w 1941 roku i w jego wyniku został uwięziony.

Saddam nie uczęszczał do szkoły przed dziewiątym rokiem życia, a później, gdy starał się o przyjęcie do elitarnej bag-

dadzkiej Akademii Wojskowej, został odrzucony ze względu na słabe stopnie. Izraelscy psychoanalitycy sądzą, że był to dla niego silny cios, który spowodował powstanie obsesji używania sił militarnych.

„Sam nie brał nigdy udziału w wojnie — co najwyżej w próbie morderstwa. Jako student wstąpił do partii Baath, podziemnego, antyzachodniego i panarabskiego ruchu socjalistycznego. Partia nakazała mu przyłączenie się do zespołu wyznaczonych do zamordowania rządzącego wówczas w Iraku Abdula Karima Kassema. Choć Husajn i jego wspólnicy ostrzelali w centrum Bagdadu specjalny samochód Kassema z karabinów maszynowych, Kassem uniknął przeznaczonych dla niego kul. Ochroniarze zabili kilku spośród napastników, Saddamowi jednak udało się zbiec, mimo że został ranny w nogę.

W gloryfikujących słowach własnej hagiografii — prawda jest znacznie mniej dramatyczna — sam wydobyl pocisk ze swej lewej nogi, z pomocą brzytwy zanurzonej wcześniej w jodynie. Potem przebrany za Beduina przepłynął Tygrys, ukradł osła i uciekł przez pustynię do Syrii. Został złapany i osadzony, ale — podobno — wieść o jego przygodach dotarła do prezydenta Egiptu, Nassera, który był ówczesnym charyzmatycznym przywódcą panarabizmu. Nasser postarał się o uwolnienie Husajna i umożliwił mu pobyt w Kairze.

W wieku 25 lat Saddam zaczął studiować prawo, ale nigdy nie stało się ono bliskie jego sercu. Jest pewna anegdota opowiadająca o jego poglądach w tym czasie. Saddama straszliwie rozwścieczyły dyskusje polityczne prowadzone przez jego szkolnych kolegów w kairskiej kawiarni. „Po co się kłócić?” — wrzesze-

czał Saddam — „Dlaczego po prostu nie wyjmiesz pistoletu i nie zastrzelisz go?”

Husajn powróciwszy do Bagdadu w 1961 roku, zaczął organizować milicję dla swej partii Baath. Milicja ta umożliwiła całkowite przejęcie władzy w 1968 roku. Choć oficjalnym przywódcą został generał Ahmed Hassan-al-Bakr, rzeczywistą

niez militarna. NATO już podjęło decyzję o zmianie swojej strategii. Jednak jaka powinna ona być, tego jeszcze nikt nie jest w stanie przewidzieć.

NATO musi odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką ilość żołnierzy chce utrzymywać w Euro-

pie. Już teraz wiadomo, że liczba wojsk NATO musi ulec zmniejszeniu. Jest to podstawowy problem dla zachodnich strategów.

Nowe cele NATO można w skrócie przedstawić następująco: Po pierwsze, umacnianie europejskiej jedności, głównie przez formowanie wspólnot europejskich ze wspólnymi siłami zbrojnymi.

Te podstawowe funkcje pozostaną w przyszłości nie zmienione. Ale już teraz wiadomo, że NATO musi się zmienić. Niektórzy twierdzą, że powinna to być organizacja bardziej polityczna

Przestępstwem było nawet mieć maszynę do pisania bez policyjnego zezwolenia. Mówienie czegoś złego o „Ojcu-Przywódcy” groziło śmiercią.

W 1980 roku Saddam doprowadził niemal do upadku swojego reżimu, gdy zaatakował Iran. Poszło nie tylko o sporne terytoria, ale także o to, że Chomeini zaczął

## Spadkobierca Nabuchodonozora

władzę miał jego krewniak — Saddam Husajn. Al-Bakr odszedł w 1979 roku, wtedy Saddam stał się ostatecznie samodzielny władca. Świętował to przez wydanie rozkazu przeprowadzenia egzekucji na 21 członkach gabinetu ministrów — włącznie z jednym ze swych najbliższych towarzyszy — uznanych za zdrajców na podstawie wątpliwych dowodów winy. „Ten, kto jest najbliższy mnie, jest najdalej ode mnie, gdy postępuje źle”. — powiedział wtedy prezydent Iraku.

Jak twierdzi cytowany już angielski dyplomata, Saddam zmuszał kilkakrotnie swych ministrów, by byli obecni na egzekucjach więźniów politycznych. Nie jako widzowie (tę rolę rezerwowal dla siebie) lecz jako pluton egzekucyjny. Zapewniało to lojalność (wszak stawali się współnikami zbrodni Saddama Husajna) i przypominało jego współpracownikom, jaki może być ich los. Według Amnesty International w Iraku dokonywano setek egzekucji rocznie, a tajna policja była wszędzie. Tortury stały się czymś zwykłym.

nawoływać do obalenia „błuznierczego” — jak twierdził — reżimu Husajna (choć swego czasu Husajn udzielił Chomeiniemu azylu w Iraku, wydając go potem pod presją szachą). Saddam zaatakował Irak, licząc na to, że jego potężna, wyposażona w sowiecką broń, armia z łatwością rozprawi się z „halastrą” Chomeiniego. Jednak Irańczycy stawili twarde opór — Husajn zdecydował się wtedy na użycie trujących gazów, straszliwej broni, nie wykorzystywanej po I wojnie światowej.

W samym Iraku Saddam Husajn jest wszechobecny, jego twarz, czasem wielkości kilku metrów, ozdabia niemal każdy budynek w miastach. Jego zdjęcia wiszą w każdym biurze, sklepie, nawet w większości prywatnych domów (i te odwiedzić może tajna policja). Ci, którzy nie umieją zgodzić się z Husajnem, placą za to wysoką cenę. Pewien generał ostrzegal prezydenta, że agresja na Iran będzie miała poważne, negatywne konsekwencje. Saddam zaprosił generała do sąsiedniego pokoju, by przedyskutować tę sprawę.





**Nie będę  
nikogo krył**

## Rozmowa z prezesem NKW PSL posłem ROMANEM BARTOSZCZE

● **Życie polityczne w Polsce wre. Zmienia się scena polityczna kraju. Jakie widzi Pan dziś główne zagrożenia dla naszej, młodej demokracji?**

— Napięcia społeczne występujące w pierwszej połowie tego roku na wsi nie zmniejszyły się. Teraz, w okresie wakacyjnym, w czasie żniw one trochę przygasły, ale problemy pozostały. Uzewnętrznią się one już niedługo w związku z pogłębiającą się recesją gospodarczą. Minął rok, od kiedy rozpoczęliśmy nasze reformy, a daleko nam jeszcze do jakiegokolwiek stabilizacji w gospodarce, mimo pewnego uspokojenia rynku. Obawiam się, że postępująca pauperyzacja społeczeństwa i bezrobocie mogą wystąpić w zbyt dużej skali. Widzę w tym jedno z istotniejszych zagrożeń. Ma to bowiem swoje odzwierciedlenie i w polityce i — szczególnie — w nastrojach społecznych.

pozytywnym zjawiskiem jest kształtowanie się nowych ruchów i orientacji politycznych. Mam tu na myśli podziały w OKP i Komitetach Obywatelskich. Nie są to jednak jeszcze partie polityczne i jeśli miałyby one pozostać przy takiej formule jak obecnie, to byłoby to dla demokracji złe. Sztuczne wypełnianie sceny politycznej do niczego nie prowadzi. Musi być na niej miejsce i dla partii historycznych i dla partii małych i dla partii opozycji pozaparlamentarnej. Część środków masowego przekazu, w tym także telewizja, nie chce dostrzec, że scena polityczna jest szersza i eksponuje ruchy wylaniające się z

„Solidarności”. Funkcjonując w ten sposób środki masowego przekazu deformują tę scenę, tworząc bardzo poważne zagrożenie.

● **Czy może Pan podać przykład jakiejś manipulacji mass mediów?**

— Proszę, oto przykład z ostatnich dni. Na centralnych uroczystościach z okazji 70 rocznicy „cudu nad Wisłą” organizowanych przez PSL w Wierzchoślawicach i Tarnowie było kilkanaście tysięcy ludzi, 200 pocztów sztandarowych, kompania reprezentacyjna WP, uroczyste nabożeństwo. Były też zachodnie stacje telewizyjne, ale nie było naszej telewizji. Nasza telewizja tego wydarzenia nie zauważyła, a przecież telewizja to największa gazeta. Komuś zależało na tym, by ta informacja nie dotarła do społeczeństwa.

● **Czy PSL ma koncepcję nowego ustroju naszego państwa i określającą go ustawy zasadniczej?**

— Przygotowaliśmy swój projekt konstytucji. Główne jego tezy były publikowane w naszych pismach. Ogłaszając go wychodziliśmy z założenia, że w ten sposób włączymy się do ogólnonarodowej dyskusji. Szeroka debata w tej sprawie jest szalenie ważna.

● **Czy domagacie się w swoim projekcie konstytucji jakiegoś szczególnego zapisu dotyczącego wsi i rolnictwa?**

— Myślę, że w państwie o ustroju demokratycznym, do którego zmierzamy, nie powinno być w konstytucji eksponowania, czy szczególnego zabez-

pieczania interesów jakiegokolwiek działu gospodarki, czy grupy społecznej. W nowej konstytucji musi znaleźć się jednak zapis o szczególnej ochronie ziemi, bo stanowi ona podstawę egzystencji państwa. Będziemy usilnie o to zabiegać.

● **Co sądzi Pan o terminie i formie wyborów prezydenckich?**

— Nie przymierzaliśmy się nawet do układania jakiegoś kalendarza politycznego. Uważam, że w obecnej sytuacji kwestia wyborów prezydenckich nie jest najważniejsza; nie jest najistotniejszą przeszkodą w naszych polskich przemianach.

● **Kto zatem, lub co, te przemiany blokuje?**

— W dalszym ciągu funkcjonuje ten sam stary system. Biorąc udział w reaktywowaniu PSL i występując z OKP byłem świadom, że muszą zacząć normalnie funkcjonować partie polityczne, że trzeba szybko przejść od sztucznego układu do rzeczywistej demokracji parlamentarnej. To było w lipcu zeszłego roku i jest aktualne do dziś. Wracając jednak do poprzedniego pytania chciałbym dodać, że nie tyle termin wyborów prezydenckich jest ważny, co ich forma. Tu zdecydowanie opowiadam się za wyborami powszechnymi.

● **Czy PSL wysunie swojego kandydata na to stanowisko?**

— Nie wiem.

by rolnictwo było traktowane z należytą powagą. Powinno być podstawowy dział naszej gospodarki, wokół którego winien powstać prężny przemysł produkujący maszyny i narzędzia rolnicze, oraz przemysł przetwórstwa spożywczego.

Nasz program opiera się na autorskim programie Rafała Krawczyka. Na początku września zamierzamy zwołać konferencję programową, na której przedstawimy projekt programu całości polityki gospodarczej państwa. Wychodząc z tym programem do społeczeństwa nie uzurpujemy sobie prawa do twierdzenia, że jest to jedyny słuszny program. Chcemy jednak właściwie nagłośnić nasz program, gdyż oczekujemy szerokiej dyskusji społecznej.

● **Jak wielką siłę stanowi PSL, będąc obecnie najliczniejszą orientacją polityczną w kraju?**

— Nie liczby stanowią o naszej sile, lecz struktury. Zostały one ostatnio nieco naruszone. Wielu działaczy PSL poszło do sejmików, zostało wójtami bądź radnymi i są oni dla nas na jakiś czas „straceni”. Rolnicy nie mają przecież zbyt wiele czasu na zajmowanie się polityką. Mimo to w każdej gminie mamy swoje zarządy. Skłamałbym mówiąc ile mamy w tej chwili kół podstawowych, bo to się zmienia i ciągle powstają nowe. Myślę, że dopiero w październiku poznamy dokładne liczby.

Mamy trzech PSL-owskich ministrów, kilku wiceministrów. O naszych rzeczywistych wpływach w rządzie trudno jednak mówić, gdyż obecny układ rządu jest wynikiem ustaleń „okrągłego stołu”; swoistego kontraktu społecznego.

● **Jak dziś ocenia Pan ten kontrakt?**

— Oczywiście, że dziś ten kontrakt nie przystaje do rzeczywistości i trzeba go szybko zmienić, by mógł zaistnieć rzeczywisty demokratyczny system.

● **Zarzuca się często pańskiej partii obciążenia ZSL-owiskie. Zdąrza się, że ci sami przefarbowani działacze, w tych samych lokalach pod innym szyldem...**

— No cóż, przefarbowuje się całe nasze państwo, przefarbowujemy się wszyscy. Zmieniamy dziś gospodarkę, układ polityczny, zmieniamy się sami. Określenie „przefarbowywanie” zawęża jednak problem. Istotniejsza jest tu bowiem kwestia odpowiedzialności partii politycznych, czy konkretnych ludzi za ich konkretne działania w przeszłości. Należy brać też pod uwagę fakt, że ten ustrój, jaki mieliśmy przez ostatnich czterdzieści pięć lat nie wynikał z woli narodu. Był narzuconym systemem sowieckim. Pozostaje więc tylko problem ustalenia skali odpowiedzialności tych, którzy uczestniczyli w sprawowaniu władzy w przeszłości, łącznie z ludźmi byłego ZSL. Jeśli dokonali jakichś przestępstw, to trzeba im to udowodnić i ukarać. Tutaj nie będę nikogo krył. Wracając jeszcze do przeszłości chciałbym dodać, że w byłym ZSL było wielu autentycznych ludowców, zaangażowanych w sprawy wsi. Nie można ich winić za to, że w tamtych czasach i tamtych strukturach próbowali zrobić coś pożytecznego.

● **W jakim stopniu PSL, któremu Pan przewodni nawiązuje do bogatej tradycji ruchu ludowego?**

— Myślę, że całe stronnictwo jest spadkobiercą i kontynuatorem idei głoszonych przez Witosa, Rataja, Mikolajczyka. Do dziś korzystamy z ich dziedzictwa, pamiętając o potrzebie zachowania ciągłości. Podstawowe wartości są te same. Trzeba je jednak wkomponowywać w dzisiejszą rzeczywistość.

**MIROSLAW HARASIM**

## Nie da się przejść z zaawansowanego socjalizmu do kapitalizmu bez zburzenia podwalin. Jeśli nie zostanie przeprowadzona szybko i gruntownie denacjonalizacja, to wszelkie reformy pozostaną deklaracją intencji.

Wszyscy są w zasadzie zgodni z tezą, problem w tym jednak jak to zrobić. Nigdzie dotychczas nie przeprowadzono denacjonalizacji na tak wielką skalę, stąd trudno się odwołać do czyichkolwiek doświadczeń. Sugerowane nam przez „chłopców z Chicago” rozwiązania chilijskie pasują też jak pięść do nosa, bo nawet bardzo zdolny Salvador Allende nie dał rady w ciągu trzech swych lat rządów znacjonalizować wszystkiego, tak jak zrobiono to w Polsce.

### Przystępując do prywatyzacji

trzeba właściwie pogodzić w miarę zgrabnie interesy kilku grup społecznych, które powołując się na swe mniej lub bardziej wyimaginowane prawa żądają przywrócenia lub nadania im własności. Teoretycznie najmniej skomplikowana jest sprawa byłych właścicieli, mówiąc po marksistowsku, środków produkcji, którzy zostali z nich wyczuci zaraz po wojnie. Powiedzmy że zarekwirowane młyny, pralnie czy pałace Rzeczpospolita im odda, mówiąc „przepraszamy, to nie my”. Problem w tym, że spora część z owych dóbr już nie istnieje fizycznie i po prostu nie ma czego oddać... Rodzi się tu kwestia odszkodowania za zagamięcie i użytkowanie cudzego mienia, a przecież Skarb Państwa jest pusty! Z czego przyjdzie płacić reparacje?

Kolejny problem: część z owego mienia jest użytkowana w glorii prawa przez nowych właścicieli, którzy nie mają najmniejszej ochoty niczego oddawać. Teoretycznie zawsze można ich zmusić do respektowania nowego prawa, tylko jak nakazać milionom polskich rolników oddanie hektarów poprzednim właścicielom? Gdzie jest rząd, który odważy się powiedzieć polskiemu chłopu, że ziemia, którą kupił lub dostał od państwa zostanie mu zabrana? No, właśnie...

Znowu problem: jak prywatyzować to, co w III Rzeczpospolitej powstało od kamienia i nigdy innego niż państwo właściciela nie miało? Można by wzorem Wielkiej Brytanii czy erhardowskich Niemiec wielką własność po prostu sprzedać — na zasadzie aukcji czy akcjonariatu, tylko — drobiazgi — trzeba by potencjalni kupcy mieli na to pieniądze. Polacy nie mają, stąd — moim zdaniem obłąkańcze — próby stworzenia akcjonariatu pracowniczego, gdzie własność przekazywana byłaby na zasadzie odgórnych i niezrozumiałych zasad. Ów akcjonariat pracowniczy nie jest niczym innym jak próbą wciągnięcia do „spółki nomenklaturowej” nie tylko dyrektora, ale i sprzątaczkę...

Wizji prywatyzacji jest co najmniej kilka. Założmy, że postanowiono po prostu wystawić

wszystko na licytację by każdy kupił sobie kawałek Huty Katowice czy Pałacu Kultury w Warszawie. Problemów jest kilka, przy których brak środków w rękach przeciętnych ludzi jest jeszcze do ominięcia (rozważana i chyba przyjęta ostatecznie jest koncepcja dania każdemu bonu, uprawniającego do kupienia kawałka własności państwowej). Ma to — w teorii — służyć urzeczywistnieniu w końcu zapowiadanej od 50 lat zasady, że „każdy Polak jest właścicielem całego kraju”...

### Dość żartów!

Ta zasada, zgodna z prymitywnym odczuciem sprawiedliwości społecznej, wróży jak najgorzej polskiej gospodarce. Dotychczas nie szanowaliśmy własności społecznej dlatego, że była „niczyja”, społeczna właśnie. Teraz każdy z nas dostanie — za darmo! — napisane na papierku, że ma oto prawo do części huty czy kolei, i to ma nakłonić nas do lepszego traktowania tego, co spadło z nieba?

Założmy nawet, że tak się stanie. Jeśli jednak „bon na akcje” nie będzie ograniczany w

prawach właściciela, to kto wie co stanie się z przedsiębiorstwami dołączającymi ekonomicznie? Zgodnie z zasadami planu Balcerowicza powinny zginąć. Czy jednak możemy sobie pozwolić na dalszy spadek produkcji (dotychczas — 26%)?

Koncepcja „bonów” ma jednak jedną urzekającą — przynajmniej dla rządu — cechę. Wydanie bonów jest niczym innym jak wpompowaniem w obumierającą gospodarkę szalowanego zastrzyku fikcyjnych pieniędzy, który może postawić ją na nogi, a zarazem pozwoli na uregulowanie zobowiązań Skarbu Państwa przez zapłacenie odszkodowań w bonach właśnie, które dadzą wywłaszczonym posiadaczom prawo do większego kawałka podzielonego majątku narodowego. Można zapłacić długi rządu z cudzej kieszeni — konkretnie z kieszeni wszystkich obywateli. Tylko co to ma wspólnego ze sprawiedliwością, którą tak szermują zwolennicy tej koncepcji?

### Z dramatu

prywatyzacji nie ma dobrego wyjścia, bo nie ma zasad, w myśl których cały ten proces miałby przebiegać. Wiemy w przybliżeniu co ma być na końcu: wszystko ma być w prywatnych rękach, tylko nie ma sposobu jak to zrobić. Propozycja skrajnej prawicy polskiej, polegająca na natychmiastowym usankcjonowaniu wszelkiej własności i wystawieniu na licytację wszelkiego dobra państwowego wydaje się zbyt daleko idąca, bo trzeba by np. zgodzić się na istnienie monopolu prasowego RSW czy osławionych spółek nomenklaturowych, które były bandycką próbą przesunięcia własności z etatystycznej na prywatną.

Jest jeszcze jeden problem, widoczny już choćby przy nieudanej akcji sprzedaży obligacji państwowych, gwarantowanych denacjonalizowanym majątkiem narodowym (sprzedano raptem ok. 10% wydrukowanych obligacji) czy niewypałem akcji „Universalu” (niespełna 15% sprzedanych akcji) Polacy nie mają zaufania do papierów wartościowych, nie znają się na nich. Wymarzony run na „bonny” oferowane przez państwo nie zdarzy się, bo jeśli rodacy nie byli gotowi zainwestować drobnych doprawdy sum w akcje „Universalu”, który jest firmą dobrą, to czemu miałby kupować akcje nieznanego nikomu przedsiębiorstwa państwowego? Pojawia się groźba, że większość przedsiębiorstw wystawionych na przetarg nie znajdzie nabywcy i... akcje kupi Skarb Państwa, płacąc sam sobie. Niewiele to zmieni, większość firm będzie nadal państwowa, ale za to będziemy po denacjonalizacji, co nam może poprawi humor.

Przynajmniej do czasu, kiedy znów ktoś postanowi przeprowadzić prywatyzację, chniąc kolejne państwowe firmy przed plajlą.

**WOJCIECH KORECKI**

# Każdemu coś się należy



## Brać jak dają?

Ministerstwo Współpracy z Zagranicą ogłosiło potrzebę zrezygnowania z darów, otrzymywanych przez nas z krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, głównie w postaci żywności. Zgoda na dalsze, praktycznie niekontrolowane przyjmowanie „zrzutów” dobiła by ostatecznie nasze rolnictwo. Zostaliśmy przywaleni górą masła i zarzuceni stertami puszek z oliwą. Każda z tych przesylek uderzała w nasze rolnictwo.

Nie ma takiej złej rzeczy, której o naszym rolnictwie nie można by powiedzieć: jest nieefektywne, przestarzałe, drogie. EWG dusi się nadmiarem masła i od czasu do czasu „Blizję świata” pokazuje kolorowe obrazki palenia stosów maślanych bloków. U nas masło drożeje (powoli, ale systematycznie) i nie chcemy przyjmować, gdy Duńczycy oferują nam swoje masło za darmo? Ano, nie chcemy, ponoć nie możemy nawet.

Polskie rolnictwo jest klasycznym przykła-

dem gospodarki ekspensywnej. Nasz rolnik statystycznie rzecz biorąc produkuje 11 razy mniej niż niemiecki bauer i 13 razy mniej niż jego duński odpowiednik. Niewiele jest gospodarstw, które nastawiły się na produkcję specjalizowaną (a tylko to może prowadzić do obniżki kosztów) i dotychczas nie zbankrutowały... Obłąd naszej „polityki rolnej” ostatnich trzydziestu lat odbił się na podejściu chłopu do pracy: robi przede wszystkim to, na czym NIE STRACI, bo o prawdziwym zarobku nie ma co nawet marzyć.

Nie ma się co dziwić. Co rok zmieniały się, w drodze „widzimisię” warszawskiej ulicy Wspólnej 30 (Ministerstwo Rolnictwa, gdyby ktoś nie wiedział), warunki produkcji rolnej i hodowli. Wiosną opłacały się ziemniaki, jesienią trzeba było do nich dopłacać. Równocześnie ze dwa razy zmieniły się ceny narzędzi i materiałów, zawsze w górę, bo spacyfikowani przez b. ZSL rolnicy nie stanowili siły ekonomicznej, a co za tym idzie — siły politycznej. Z rolnikami nikt się nie liczył, i dlatego mamy to, co mamy.

Polski rolnik nauczony z konieczności autarkii, nie jest w stanie nawiązać równorzędnej walki cenowej z producentami z Danii czy Francji nawet, bo każde jego nieudane posunięcie ekonomiczne oznacza dlań utratę wszystkiego. Pozbawiony pomocy banku (oprocentowanie kredytów rolniczych było dotychczas bandyckie), nie posiadający najprostszycy nawet narzędzi, straszony podwyżkami cen traktorów i nawozów rolnik chce przetrwać w nadziei na lepsze czasy.

Dopuszczenie w tej chwili konkurencji z produktami EWG, które na dodatek mamy za darmo oznacza dlań plajlą, bo ceny na „zrzuty” ustalone być mogą z sufitu. Coś, co nie kosztuje nic można sprzedać za każdą cenę, a i tak będzie się opłacać. Nic dziwnego, że rolnicy poczuli demonstrować, wylewać mleko na ulicę a ziemniakami obdarowywać przechodniów. Cieszymy się, że nie wybijali nimi szyb w Ministerstwie Rolnictwa...

Tylko chwalcąc min. Świącieckiego za ochronę polskich chłopów miejmy świadomość, że jest to udana próba wydzielenia enklawy w gospodarce, gdzie nadal — jak w socjalizmie — KAŻDA PRODUKCJA MUSI SIĘ OPŁACAĆ. Przemysł, usługi, handel muszą stać się konkurencyjne dla produktów z Europy, z zagranicy, a rolnictwo decyzją rządową nie musi. Najbardziej zapakudzona część gospodarki została zwolniona z „stawiania z głowy na nogi” i otoczona ochronnym parawanem w imię obrony interesów chłopu.

Dobrze, tylko że jego interes nie pokrywa się z interesem reszty społeczeństwa. Jak za dawnych, czerwonych lat inferas polityczny obecnej ekipy (utrzymującej się przecież dzięki poparciu chłopskich partii) przeważał nad racją państwową.

Dawniej, według opinii zaawansowanych w ideologii ekonomistów „polskie rolnictwo nie nadążało za socjalistycznymi przemianami”. Mielśmy kapitalistyczne rolnictwo w socjalistycznym państwie. Teraz będzie na odwrót.

**ZUZANNA BERGER**





W tym momencie — aby dramat polskiej wódki jeszcze pogłębić — KERM wyznaczył do 1 października termin decyzji o „demonopolizacji” wódki w Polsce czyli o likwidacji „Polmosu”.

Dla części polskiego przemysłu wódczanego jest to moment wymarzony. 16 zakładów przemysłu spirytusowego rozsiadanych jest po całym kraju, a podporządkowanych „Polmosowi” chciałoby móc rozpocząć własny handel i uzyskać samodzielność, wierząc, że za zachodnią i wschodnią granicą

# wódkę

wszyscy czekają na ich właśnie alkohol, gotowi za niego dobrze zapłacić. Tymczasem prawda jest dość brutalna — otóż ok. 90% sprzedaży polskiej wódki rozchodzi się po kraju, a eksport to jedynie 10%. Jeśli „prywatyzacja” ma prowadzić do spokojnego i nieograniczonego produkowania alkoholu na rynek krajowy, to pamiętać należy, że nie istnieje realna „pełna wydajność” zakładów produkujących alkohol. W najnowszych dziejach Polski nikt jeszcze

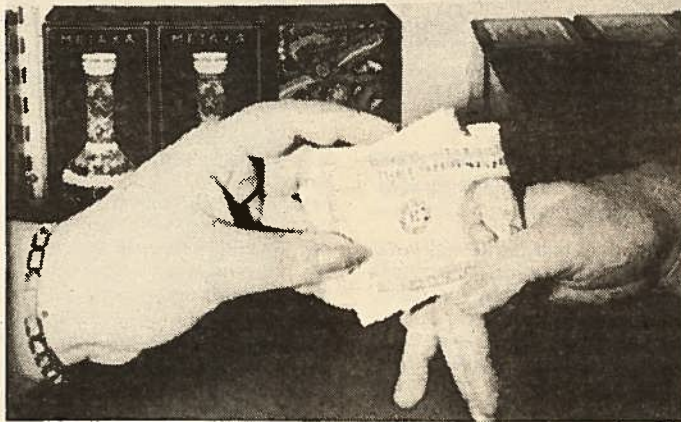
nie poszedł „na całość”, bo nie miał zbytu. Wódki może być zawsze dużo więcej niż jest.

## „303”

Przy zwiększonej produkcji — można zacząć manipulować cenami, np. wprowadzając tanią wódkę dla alkoholików, aby nie uszczuplać autowidolu i wody brzozej, potrzebnej i do innych celów. Alkoholicy wymrą na chorobę 303 (taki jest numer lekarski choroby alkoholowej) i będzie wzrastała kultura picia. Tylko, że jest to wyjście deprawujące wszystkich dokoła, nie tylko tych, których ekonomia skazała zamierza — być może — na eutanazję przez wódkę.

O wiele ciekawszym wyjściem wydaje się zaniechanie „krygowania się” handlu zagranicznego w sprzedaży wódki. Koszt produkcji litra wyborowej to ok. 8 tys. złotych. Inne wódki są tańsze. Należy obniżyć ich cenę i wprowadzić je na wszystkie rynki zagraniczne na zasadzie made in ZSRR, nie obniżając cen alkoholu w kraju ani jego dostępności. Niech z walorami „303” zapozna się John i Wania, nie tylko Jasiek i Stasiek. Co jest szowinistyczne z pewnością, ale bardziej bezpieczne.

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI



go dnia rano, nikt nie wpadł na pomysł, żeby zrobić mu również pobierz.

### Sprawca ujęty w łóżku

To, że został schwytany jeden ze sprawców jest zasługą jedynie wyją-

Była w szlafroku i nie spodziewała się wizyty policjanta, ale raczej kogoś z kolegów. Zaskoczyło ją pierwsze pytanie policjanta o ilość posiadanych pieniędzy w domu. Wyjęła odruchowo z kieszeni szlafroka gruby plik pieniędzy i oświadczyła, że dał jej wczoraj Ed-

przed policją. Następnego dnia Jerzy G. bezbłędnie wskazał w grupie przedstawionych mu mężczyzn Edwarda P. jako jednego z napastników. Pies również odpowiadał podanemu wcześniej opisowi, chociaż kolor sierści nie był zbyt dokładny. Trzeba jednak zważyć, że było to w nocy, a na zbyt długie obserwacje nie było czasu. Na przywitaniu przecież dostał Jerzy G. pięścią w oko. Fakty przemawiały jednoznacznie przeciwko Edwardowi P. Mimo to konsekwentnie zaprzeczał wszystkiemu zarówno w śledztwie jak i na sali sądowej. Z kolegą owszem spotkał się, ale znacznie wcześniej. Kolega przyniósł mu kasety do domu i wypili kilka kieliszków. Nie wie o nim nic, ani gdzie mieszka ani jak się nazywa. Po kasety miał się zgłosić sam za kilka dni. Sądził, że alibi zapewni mu konkubina, która miała być świadkiem jego bytności w domu w czasie kiedy dokonywał napadu na Jerzego G. Niestety, konkubina wcześniej zeznała co innego. Na sali sądowej skorzystała z przysługującego jej prawa i odmówiła zeznań. Ponoć bała się, że może również odpowiadać jako współwinna. Na korytarzu przyznała się, że namówił ją do takiej decyzji adwokat.

### W zaparte

Odpadło jedyne alibi. Edward P. mógł już tylko iść „w zaparte”. Taka postawa podobala się jego kolegom, zebranych licznie na sali sądowej, ale sądu nie przekonała. Sąd dał wiarę zeznaniom poszkodowanego i świadków oskarżenia, z których najbardziej obciążające były zeznania policjanta prowadzącego wstępne dochodzenie. Obronca oskarżonego i sam oskarżony mieli pretensje o istotne niedopatrzenia w czasie dochodzenia: nie zabezpieczono odcisków palców na torbie i banknotach, przed konfrontacją poszkodowany mógł kilkakrotnie widzieć oskarżonego, czemu poszkodowany zaprzeczał.

Znając styl pracy naszej policji można przyjąć, że zastrzeżenia te są słuszne i dlatego na ławie oskarżonych nie zrtalał się drugi opryszek i to ten groźniejszy, który napadł jako pierw-

szy Jerzego G. Ciekawe czy był na tyle odważny, że przyszedł na rozprawę wraz z grupą kolegów. Gdybym był prokuratorem bądź sędzią poprosiłbym poszkodowanego aby przyjrzał się widzom na sali czy rozpoznaje właściciela pięści, którą tak celnie trafiła go w oko. Może to jednak nie jest zgodne z przyjętą w sądzie konwencją?

Prokurator zadowolili się jednym sprawcą, którego czyn podciągnął pod paragraf 210 Kodeksu Karnego, a więc napad rabunkowy w zмовnie z inną osobą i zażądał 4 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i 100 tys. grzywny. Oczywiście również zwrotu zagrabionych Jerzemu G. pieniędzy. Okoliczności łagodzących nie było, bo opinię Edward P. w swoim miejscu zamieszkania ma jak najgorszą. Nigdzie nie pracuje, był karany za próbę zabójstwa. Dostał za to 8 lat, z czego 6 odsiedział. Jak na 29 lat życia to pokaźny balast. Powołanie się na posiadanie 2-letniego dziecka jako okoliczność łagodząca jest niesmacznym żartem prokuratora. Również jego określenie, że napad nie przybrał drastycznej formy jest wyrazem swobodnego poczucia humoru. — Czy drastyczna forma wymaga karetki reanimacyjnej panie prokuratorze? — zapytał adwokat poszkodowanego.

Skład sędziowski wymierzył karę zgodnie z sugestią prokuratora co wywołało przygnębiające wrażenie na kolegach Edwarda P. On zachował obojętność. Uchodził przecież za znanego „twardziela”.

Już na korytarzu konkubina ze łzami w oczach żaluje, że nie zeznała. Mogła przecież powiedzieć, że poszkodowany chciał wycofać sprawę za półtora tysiąca dolarów. Propozycja ponoć przyszła za pośrednictwem jakiegoś adwokata. Policjant też coś proponował, za zmianę zeznań. Niechby „lobuz” również posiedział. Zorientowałem się, że pracownicy wymiaru sprawiedliwości nie mają dobrej opinii w tym środowisku.

— „Edek tego nie daruje. Posiedzi 4 lata i zrobi swoje”. Taka tam tradycja. Kilka miesięcy wolności i kilka lat więzienia.

TOMASZ RAWSKI

# , tu jest Stalowa

kowej bystrości umysłu i spostrzegawczości Jerzego G. Dał on policjantom tak dokładny opis napastników, że ci chcąc nie chcąc, musieli jednego z nich złapać i to w jego własnym łóżku. Istotną rolę odegrali tu pies i konkubina, z którymi mieszkał jeden z opryszków. Właściciela psa wskazali sąsiedzi z kamienicy. Następnego dnia po napadzie spał on w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, mimo iż do południa było już niedługo. Drzwi policjantowi otworzyła konkubina Edwarda P.

ward P. po powrocie ze spaceru z psem. Ile tego jest nie miała pojęcia. Obudzony w tym czasie ofiarodawca próbował zasugerować swojej konkubinie, że to są te pieniądze wygrane w totolotka. Na wszelki wypadek policjant zarekwirował owe pieniądze; po przeliczeniu okazało się, że jest tego 380 tys. To, że były to wyłącznie banknoty 10 — i 20-stotysięczne przemawiało na korzyść poszkodowanego Jerzego G., który całą kwotę miał w takich właśnie nominalach, co zeznał



Fot. MICHAŁ KULAKOWSKI



**„Bywają bardzo dobre prawa wydane w złą porę”**

(K. Monteskiusz, O duchu praw)

Kto, kiedy i w jakim trybie uchwali nową Konstytucję RP? Odpowiedzi na te pytania będą miały decydujący wpływ na dalszy przebieg prac projektodawczych. Dotychczas brak stanowiska najważniejszych sił politycznych w tej kwestii. Konieczne jest przelamanie tego impasu w najbliższym czasie kiedy nastąpi zamknięcie polskiego kalendarza politycznego.

Stanowisko w sprawie reform politycznych z 7 kwietnia 1989 r. stwierdza, że „Zadaniem parlamentu wybranego w tegorocznych wyborach jest stworzenie nowej demokratycznej konstytucji...”, a program wyborczy Komitetu Obywatelskiego głosił, iż „Przebudowa państwa powinna być oparta na nowej konstytucji odpowiadającej demokratycznym tradycjom Polaków...”. Po kilku miesiącach przewodniczący Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, Prof. Bronisław Geremek wypowiedział pogląd — odtąd wielokrotnie powtarzany — „Konstytucja nie poddaje się kompromisowi, nie podlega kontraktowi publicznemu...”.

Na przebieg prac obu komisji konstytucyjnych niekorzystny wpływ wywierają sprzeczne informacje o pożądanym terminie opracowania ostatecznego projektu Konstytucji RP. Niedawno przewodniczący Sejmowej Komisji Konstytucyjnej uznał, że do końca 1990 r. winien być gotowy parlamentarny projekt przyszłej ustawy zasadniczej. Próba dotrzymania tego terminu wymagałaby pośpiesznego redagowania projektu konstytucji, co pociągałoby za sobą daleko idące komplikacje polityczne i prawne. Zarazem nie brak głosów wskazujących na to, że niezależnie od oficjalnych prac przygotowawczych jest opracowywany projekt konstytucji, który w stosownym momencie może być uznany za podstawę ostatecznego parlamentarnego projektu ustawy zasadniczej. Przyczynkiem do tej intrygującej sprawy była informacja z „Tygodnika Solidarności” (23.III.1990) o tym, że Prof. Andrzej Gwiżdż napisał już projekt nowej konstytucji. Gorąco temu zaprzeczano. Jednakże nie natknąłem się na sprostowanie tej wiadomości na łamach prasy. Z drugiej strony Prof. Janina Zakrzewska zaprzecza przypuszczenie o przygotowywaniu projektu konstytucji w tajemnicy przed OKP („Rzeczpospolita” z 6.V.1990). Skłania to do zastanowienia się nad rolą parlamentarnych komisji konstytucyjnych. Przygotowują one własne projekty konstytucji. Jednakże do komisji tych trafiają zapewne inne projekty opracowywane przez partie polityczne i organizacje społeczne oraz tzw. projekty profesorskie. Senacka Komisja Konstytucyjna otrzymała już projekty konstytucji opracowane przez Prof. Andrzeja Mycielskiego oraz Prof. Wacława Szyszkwskiego. W wy-

kus ustosunkowania się do pozaparlamentarnych projektów zostaną wprowadzone modyfikacje do tekstu projektu, który stanie się przedmiotem debaty parlamentarnej. Wady tej koncepcji stanowią podstawę dla postulowania odmiennego trybu prac przygotowawczych. Ma on na celu zapewnienie siłom pozaparlamentarnym wpływu na treść nowej Konstytucji RP. Skonkretyzowanie tego trybu postępowania jest kwestią najbliższego czasu.

Zakres pozaparlamentarnych prac konstytucyjnych jest bardzo zróżnicowany. Najwcześniej ukazały się obszerne „Zy-

projekt: senatorowie i ich eksperci. Przychylam się do stanowiska, iż należy prowadzić intensywne prace nad nową konstytucją. Jednocześnie należy liczyć się z tym, że od woli przyszłej Konstytuanta zależy będzie czy i w jakim stopniu uwzględnione zostaną wcześniejsze projekty i postulaty konstytucyjne.

Dalsze utrzymywanie ograniczeń „stopy społecznej” zawartych w porozumieniach „okrągłego stołu” jest całkowicie bezpodstawne. Jednocześnie winny być realizowane te postanowienia „okrągłego stołu”, które są zgodne z zasadami funkcjonowania demokratycznego Państwa Polskiego. W związku z tym znamienne jest to, że w kwietniu tego roku nie doszło do przedstawienia Senatowi projektu uchwały, stwierdzającej m.in. „Niezbędne są regulacje prawne, które by obok Sejmu także Senatowi zapewniały kompetencję do nowelizowania i uchwalania Konstytucji...”. Sytuacja dojrzała do skrócenia obecnej kadencji parlamentu i przyspieszenia terminu wyborów do Sejmu i Senatu odzwierciedlających istniejący układ sił politycznych.

Rozpad dawnej koalicji rządowej pociągnął za sobą nieważność kontraktu politycznego zawartego przy „okrągłym stole”. Jest to najważniejsza przesłanka skrócenia kadencji Sejmu. Ustalenie tego terminu umożliwi racjonalne ułożenie kalendarza politycznego do czasu wyboru Konstytuanta w 1991 r. W atmosferze narastającego napięcia opinia publiczna oczekuje podjęcia na podstawie art. 30 Konstytucji uchwały wyznaczającej termin rozwiązania się Sejmu X kadencji.

Jednakże zaniepokojenie części opinii publicznej wywołuje postawa części parla-

mentarzystów nie uznających celowości skrócenia obecnej kadencji sejmowej. Być może potrzebna będzie deklaracja Senatu określająca polityczne przesłanki samorozwiązania się Sejmu.

Uchwalenie nowej konstytucji wymaga oddzielnej regulacji prawnej.

nie uznają zasadności tego, aby Zgromadzenie Narodowe było władne do uchwalenia przyszłej ustawy zasadniczej. Będzie to zadaniem nowo wybranego parlamentu, który określi specjalny tryb konstytucyjny, łącznie z postanowieniami o obligatoryjnym referendum konstytucyjnym.

Uznając słuszność stanowiska, iż należy

**Toruń, 11 lipca 1990**

# Konstytucja Rzeczypospolitej Polski z trzeciego maja 1991 roku

Uznając słuszność stanowiska, iż należy prowadzić nadal intensywne parlamentarne prace przygotowawcze nad nową konstytucją. Jednocześnie należy uznać, iż od woli Konstytuanta zależy będzie, czy i w jakim stopniu uwzględnione zostaną dotychczasowe projekty i postulaty konstytucyjne.

Wynikiem przedstawionych racji jest następujący kalendarz polityczny: uchwała o samorozwiązaniu się Sejmu X kadencji (przed 31 sierpnia 1990 r.); uchwalenie nowej demokratycznej ordynacji wyborczej i poddanie jej referendum; wybory do Konstytuanta w 1991 r.; powołanie Prezydenta RP w głosowaniu powszechnym (wybory bezpośrednie); uznanie wyboru Prezydenta RP przed końcem 1990 r. przez Zgromadzenie Narodowe za rozwiązanie przejściowe na okres kilku miesięcy.

Wzrasta zainteresowanie opinii publicznej terminarzem zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu I kadencji. Władze się to często z datą 3 maja 1991 r. Być może tego dnia Prezydent RP zarządzi wybory do parlamentu. Być może, że 3 maja 1991 r. odbędą się wybory do Sejmu i Senatu. Być może wreszcie, iż 3 maja 1991 r. zbierze się na pierwszym posiedzeniu nowo wybrana Konstytuanta.

Opinii publicznej przedstawiono szereg argumentów odmawiających Sejmowi X

**MARIAN KALLAS**

# DEZORIENTACJA

Spory między politykami wywodzącymi się z „Solidarności” w ostatnich miesiącach skupiają uwagę społeczeństwa. Jak wskazują wyniki sondażu CBOS są one odbierane jako ważne, ale zaledwie co dziesiąty ankietowany przyznaje się do tego, że rozumie przyczyny różnic zdań i podziałów wśród byłych sojuszników politycznych. Średnio co trzeci Polak trochę orientuje się w aktualnej sytuacji politycznej, a ponad połowa w zasadzie nic na ten temat nie wie.

Najczęściej podawanym powodem dokonujących się podziałów jest walka o władzę (71%) oraz różnica programów politycznych (17%) a w tym: różnice poglądów w kwestii tempa zmian politycznych, wysokiej pozycji byłej nomenklatury a także różnice poglądów na sprawy gospodarcze (10,8%).

Deklarowana wiedza o źródłach rozbieżności zdań między politykami wiąże się z zainteresowaniami politycznymi. Spośród interesujących się polityką 76% uważa, że zna powody konfliktów w „Solidarności”, natomiast w grupie nie interesujących się polityką prawie taki sam odsetek — 75% nic nie wie na ten temat.

Znajomość przyczyn podziałów w obozie „Solidarności” jest mocno skorelowana z cechami społeczno-demograficznymi badanych. Relatywnie duży procent zorientowanych występuje wśród mężczyzn, mieszkańców miast, osób posiadających wykształcenie wyższe, reprezentantów inteligencji. Najczęściej nic nie wiedzą na temat podziałów: kobiety, mieszkańcy wsi, posiadacze wykształcenia podstawowego albo zasadniczego zawodowego oraz rolnicy.

Ponad połowa ankietowanych 51% nie ma wyrobionego zdania lub nie opowiada się wyraźnie za żadną ze stron biorących udział w sporze w „Solidarności” co jest tym bardziej zrozumiałe ze względu na ogólną bardzo małą znajomość przyczyn sporu.

Interesująco przedstawiają się związki pomiędzy udzielanym poparciem dla każdej ze stron a deklarowaną wiedzą o polityce. Wśród tych, którzy deklarują się jako znający powody sporów — 41% i interesujący się poli-

tyka 37% wielu popiera zwolenników T. Mazowieckiego.

W grupie przyznających rację L. Wałęsie i jego zwolennikom znaczna liczba osób (44%) nie wie co jest przyczyną sporów, a 36% nie interesuje się polityką (wśród zwolenników premiera odsetki wynoszą odpowiednio 36:26).

Ponad połowa 54,5% ogółu respondentów sądzi, że to co dzieje się w „Solidarności” ma dla społeczeństwa duże znaczenie, średnio co dziesiąty (11,3%) jest przeciwnego zdania. Orientacja w przyczynach konfliktu sprzyja podkreśleniu ich znaczenia dla ogółu społeczeństwa. Ci którzy mają wyraźniej określone pre-

ferencje polityczne częściej niż pozostali akcentują wagę zachodzących procesów. Wśród ogółu ankietowanych przeważa opinia, że toczące się spory niekorzystnie wpływają na różne dziedziny życia.

Co do przyszłych wyborów opinia publiczna jest wyraźnie podzielona. 40% sądzi, że w przypadku przyspieszenia wyborów parlamentarnych należy je zorganizować w tym roku 37% zaś uważa, że w przyszłym. Popierający L. Wałęsę opowiadają się w większości za wyborami w roku bieżącym. Natomiast wśród zwolenników T. Mazowieckiego 49% respondentów opowiada się za przeniesieniem ich na rok następny. Niezależnie zaś od wszystkich różnic politycznych i społecznych jest przekonanie, że przyszły nowy prezydent powinien być wybrany w demokratycznych, powszechnych wyborach (81%).

Gdyby wybory odbywały się pod koniec lipca, zwolennicy T. Mazowieckiego uzyskaliby przewagę (29%) nad popierającymi Porozumienie Centrum (18%). Jednak — co warto podkreślić — znaczna część elektoratu (32%) nie ma określonych preferencji politycznych. Zwolennicy L. Wałęsy w większości głosowaliby na kandydatów Centrum, zwolennicy premiera — na Koalicję Obywatelską.

CBOS sądzi, że odpowiedzi badanych wskazują, że podziały w obozie „Solidarności” sprzyjają krystalizowaniu się w opinii publicznej konkurencyjnych nurtów politycznych o znacznym społecznym zasięgu.

Jeżeli wybory do parlamentu odbędą się w czasie, w którym społeczeństwo nie zdąży się zorientować w intencjach różnych grup politycznych można mieć uzasadnione obawy, że wybory znów mogą okazać się bardziej zdezorientowane niż demokratyczne.

opr. KATARZYNA PIETRZYK



sygnalizuje

## TAJNE

MINISTERSTWO  
SPRAW WEWNĘTRZNYCH  
DEPARTAMENT I / WYWIAD/  
L.dz. OCH.....  
NREPI. iw081102.389

WARSZAWA dn.....19...r.  
T A J N E

### INFORMACJA

Dotyczy: kuracyjnych pobytów w RFN byłych wehrmachtowców z Polski

Węglud informacji otrzymanych z kół dziennikarskich RFN, zajmujących się m.in. problematyką stosunków polsko-zachodniemieckich, byli żołnierze Wehrmachtu zamieszkałi obecnie w Polsce, często Polacy wcielani do wojska hitlerowskiego pod przymusem z tytułu miejsca zamieszkania, licznie korzystają obecnie z pobytów kuracyjnych w ośrodkach na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

Wyjeżdżający na "leczenie" korzystają z miejsc wcześniej wykorzystywanych przez obywateli RFN, byłych członków Wehrmachtu. Z uwagi na ich szybko zmniejszającą się populację i jednocześnie znaczną i niezmierną bazę kuracyjną "zwolnione" miejsca udostępniane są chętnie dla obywateli polskich. Podtekst polityczny i propagandowy powyższego oczywisty.

"Kuracjusze" traktowani są przez zachodniemieckie władze jako osoby poszkodowane przez wojnę. Stąd miesięczny pobyt w ośrodkach jest bezpłatny. Wszelkie formalności związane z pobytem załatwia Versorgungsamt w Munster.

W ramach obchodów 40 rocznicy istnienia "Stowarzyszenia poszkodowanych przez wojnę", delegację Stowarzyszenia przyjął na prezydenta RFN von Welzsacker. Organizatorzy uroczystości zakładają, iż w skład delegacji wejdzie także "poszkodowany wehrmachtowiec" z Polski.

ZR/BG(A)

DYREKTOR

Gen.bryg. Zdzisław SAREWICZ

## LISTY

### Na wschodnich wodach

W książce prof. M. Morelowskiego o sztuce wileńskiej wydanej w 1939 roku i wznowionej 50 lat później — znalazłem nazwy czterech parowców, kursujących w końcu lat 30 z Wilna do Werek; były to „Śmigły kurier”, „Grodno” i „Pan Tadeusz”. Mój Ojciec — urodzony w mieście nad Wilią w 1928 roku — pamięta nazwę piętego parowca — „Sokół”.

Będąc po trosze miłośnikiem statków rzecznych, postanowiłem zaapelować do co starszych Czytelników naszej prasy tygodniowej i codziennej o pomoc w skompletowaniu wizerunków w naszych parowców z wielkich wschodnich rzek.

Wielu z nas przechowuje na strychach i na pawlaczach stare papiery, z którymi nierzadko nie wiadomo, co począć. Jeśli wśród tych staroci znajdują się pocztówki, rysunki bądź zdjęcia statków rzecznych z wielkich rzek wschodnich Kresów Rzeczypospolitej — proszę o to, by ich w żadnym razie nie wyrzucać do kosza ani też na makulaturę.

Sowieci, o ile wiem, po zajęciu wschodnich ziem RP w 1939 roku —

postarali się jak umieli o to, by wyczerpać z nich wszelkie ślady polskości — tak z ładu, jak i z rzek. Obawiam się, że statki parowe pierwsze padły ofiarą bezmyślnej żądzы niszczenia, bądź też zostały zagrabione pod sowiecką banderę. Co się z nimi dalej stało — nie wiem.

Chciałbym uzyskać szereg informacji o naszych wschodnich statkach, a m.in.:

a) Na których rzekach pływały i jakie nazwy nosiły rzeczne parowce pasażerskie w czasach Rzeczypospolitej 1918—39? Jak nazywali się ich armatorzy?

b) Jak wyglądały owe statki i jakie były ich dane techniczne?

c) Czy zachowały się jakiegokolwiek materiały ilustracyjne dotyczące tych jednostek?

d) Czy można jeszcze liczyć na uzyskanie (ewentualnie) wspomnień z podróży na tych statkach?

Jestem hobbystą morskim od lat z górą dwudziestu i chcę zająć się bliżej dziejami bandery polskiej na wielkich rzekach Kresów — Niemnie, Prypeci, etc.

Z góry dziękuję za ewentualną pomoc Czytelników „Opinii”.

W.M. Wachniewski  
ul. Szymanowskiego 9 m. 3  
76-200 Słupsk

**ZWIĄZEK** Młodzieży Polskiej, znany raczej pod konspiracyjną nazwą Zet powstał w 1886 roku. Związek był niewielką, ściśle zakonspirowaną organizacją studencką. Stanowił jednak ośrodek dyspozycyjny dużego ruchu młodzieżowego, na który składała się skomplikowana sieć organizacji jawnych, półjawnych i tajnych. Kierowane przez Zet grupy młodzieży określała się jako młodzież narodowa.

Członkowie Zetu powołali do życia organizację starszego społeczeństwa — Ligę Narodową, z którą Związek był dosyć ściśle związany do 1905 roku, zachowując jednak pewną odrębność. W latach 1906—1909 doszło jednak do poważnych rozdziewków między Ligą a młodzieżą narodową. Liga zdecydowała się wówczas na sojusz taktyczny z Rosją i rezygnację z hasła niepodległościowych w oficjalnej propagandzie. Dla Zetu i młodzieży narodowej było to nie do przyjęcia. W latach 1906—1909 zostały zerwane oficjalne związki organizacyjne Zetu z Ligą Narodową.

### Ze zbuntowaną

przeciwko endecji młodzieżą narodową już w 1908 roku, nawiązał kontakt, utworzony z inicjatywy **J. Piłsudskiego** Związek Walki Czynnej. Zetowcy odnieśli się jednak nieufnie do ZWC. Koncepcja działalności wywiadowczo-bojowej w zaborze rosyjskim wydała im się zbyt ograniczona. Poza tym obawiano się, że ZWC jest po prostu nadbudówką organizacyjną PPS a do socjalizmu, w każdej postaci Zet odnosił się zdecydowanie niechętnie jako do ideologii rozbijającej naród. Dopiero powołana przez J. Piłsudskiego, w 1910 roku, legalna organizacja paramilitarna **Strzelec** uzyskała aprobatę „papieża zetowców”. Młodzież narodowa w Krakowie zasilila szeregi organizacji.

**K. Wyszyński**, podobnie jak wielu młodych ludzi z jego pokolenia stopniowo znalazł się pod silnym urokiem Komendanta. Przywódca Zetu nie uważał jednak J. Piłsudskiego za osobę nieomylną. Dążył do zbliżenia z Komendantem i jego obozem politycznym, lecz zarazem pragnął zachować niezależność Zetu i związanego z nim ruchu młodzieżowego. Postawa taka musiała doprowadzić do konfliktu z J. Piłsudskim.

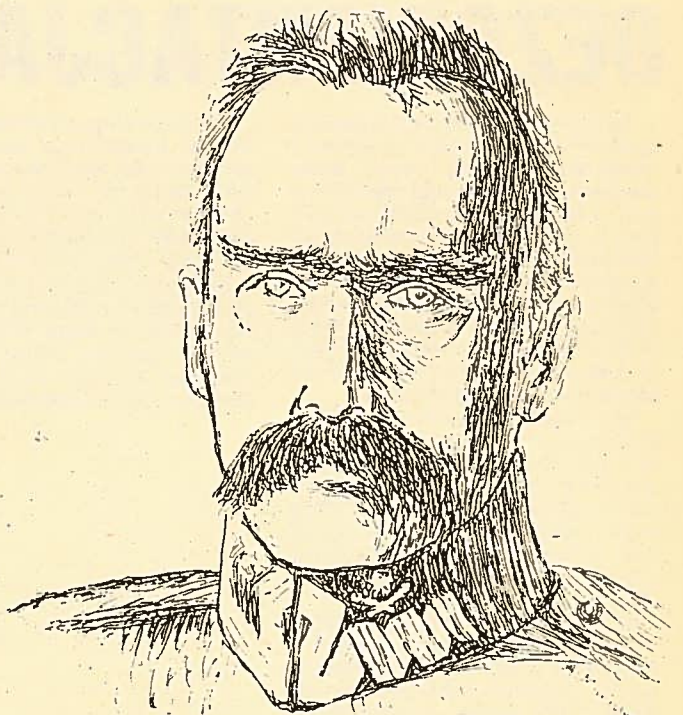
Nastąpił on w 1912 roku, kiedy z inicjatywy J. Piłsudskiego zostało utworzone zaplecze polityczne dla ruchu strzeleckiego w postaci Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Również Zet otrzymał propozycję przystąpienia do TKSSN.

### Na rozmowy

z Komendantem zwierzchnia władza Zetu w Krakowie czyli koło braterskie delegowało **K. Wyszyńskiego** i **K. Libickiego**. Decydujące znaczenie miała oczywiście opinia pierwszego delegata. Wyszyński odniósł się do propozycji negatywnie. Stwierdził, że „Strzelec” musi pozostać niezależny od czynników politycznych. Na argument J. Piłsudskiego, że przyszłe wojsko musi mieć zaplecze polityczne odpowiedział, iż takim zapleczem mógłby być jedynie rewolucyjny Rząd Narodowy. Spokojna początkowo dyskusja zmieniła się w gwałtowną sprzeczkę. Zdenerwowany Komendant cisnął w Wyszyńskiego krzesłem, co nie zmieniło jednak stanowiska „papieża zetowców”.

Młodzież narodowa w Królestwie identyfikowała się z krakowskim ośrodkiem Zetu, lecz do J. Piłsudskiego odnosiła się nieufnie, jako do działacza z socjalistycznym rodowodem. Młodzież narodowa w zaborze pruskim i w ośrodkach akademickich na terenie Niemiec oficjalnie zerwała z Narodową Demokracją. W praktyce była od niej jednak silnie uzależniona. Nieufność do Komendanta wzmagał dodatkowo fakt, że był on związany z Austro-Węgrami, a więc pośrednio z największym wrogiem Polaków w Wielkopolsce — Prusami.

Kazimierz Wyszyński cieszył się ogromnym autorytetem w środowisku młodzieży narodowej. Pod jego urokiem pozostawali nawet ci bracia zetowi, którzy nie podzielali poglądów politycznych „papieża zetowców”. Jednak na-



Graf. ALEKSANDER OLARKOWSKI

# Zet a Józef Piłsudski

w latach 1908—1914

wet ogromny autorytet przywódcy nie byłby w stanie najprawdopodobniej zapobiec rozłamowi wewnątrz młodzieży narodowej w przypadku zbyt bliskim powiązania krakowskiego Zetu z obozem J. Piłsudskiego.

### Krakowskie koło

braterskie, pod wpływem K. Wyszyńskiego nie tylko odmówił w 1912 roku wejścia organizacji do TKSSN, ale nakazał młodzieży narodowej w Krakowie wystąpienie ze „Strzelca”. Decyzja ta wywołała protest ze strony niektórych braci zetowców.

Bracia **M. Wankowicz** (późniejszy pisarz) i **K. Libicki** stwierdzili otwarcie, że bardziej czu-

ją się związani ze „Strzelcem” niż z Zetem i poprosili o urlop z organizacji. Koło braterskie zdecydowało się wówczas na kompromis. Umożliwiono niektórym członkom Zetu pozostanie w „Strzelcu” za indywidualną zgodą koła braterskiego.

### Nieporozumienia

między młodzieżą narodową a obozem J. Piłsudskiego ustały z chwilą wybuchu wojny. Wkrótce po wybuchu wojny zebrała się w Krakowie najwyższa władza Zetu czyli Centralizacja, która zadecydowała o podporządkowaniu Zetu Komendantowi na czas wojny. Na podjęciu tej decyzji zaważył przede wszystkim wpływ K. Wyszyńskiego.

Zetowcy krakowscy pomaszserowali wraz z Pierwszą Kadrową do Królestwa, a młodzież narodowa w zaborze rosyjskim stała się jedną z podstaw P.O.W. Związek Zetu z Komendantem przetrwał okres wojny. Zet wszedł na trwałe do obozu J. Piłsudskiego. Jedynie niewielka część byłych zetowców (przede wszystkim lwowskich) znalazła się w szeregach Narodowej Demokracji i innych partii politycznych.

Spory między Komendantem i młodzieżą narodową miały jednak dalsze konsekwencje. Przez cały okres międzywojenny do Zetu i jego „papieża” odnoszono się w obozie legionowym z pewną rezerwą.

**BOHDAN HALCZAK**

**KRESOWE ECHA**

W pierwszym półroczu 1990 z sowieckiego wojska uciekło 900 Litwinów, spośród nich tylko 240 powróciło do koszar.

„Z poborem mamy poważne kłopoty — zwierzył się „Kurierowi Wileńskiemu” **Konstantin Gotubiew**, kierownik wydziału politycznego Komisarjatu Wojskowego Republiki Litewskiej. — Pracujemy według postanowienia Rady Ministrów ZSRR i Ministerstwa Obrony ZSRR. Natomiast rząd Republiki Litewskiej anulował rozkaz o powszechnej służbie wojskowej. Stara się zwalniać młodzież od wojska, ale nie może zagwarantować im prawnej ochrony. Przykładem — wiosenne zajęcia w Nowej Wilejce. Uciekinierów musieliśmy zabrać ze szpitala psychiatrycznego. Dezercjerzy służą teraz w obwodzie magadańskim na Syberii.”

„Bez względu na to, co stanie się z republiką — stwierdził **Gotubiew** — ochrona granic zostaje w gestii centrum. Jeszcze przez długie lata. Republika tymczasem patrzy na to

wręcz utopijnie. Próbuje kształtować własne wojsko narodowe — ugrupowania alternatywne. Jednym z takich ugrupowań w okręgu poniewieskim dowodzi **Antanas Dulewiczius**, pułkownik w stanie spoczynku, były komisarz wojskowy. Uważamy to za próbę wyeliminowania systemu ochrony zachodnich granic Związku Radzieckiego.

— A jak się odbył ostatni pobór do wojska?

— Na Litwie poszło o wiele lepiej niż na przykład w Gruzji czy Armenii. Mamy 45 procent Litwinów ... Ale rząd republiki znowu nas wykiwał. 500 co zdolniejszych chłopców od razu z zawodówek zaliczono na stu-

tam społeczność polską. A oto dwa punkty widzenia tej kwestii: przewodniczącego Rady Samorządu Rejonu Sołecznickiego **Czesława Wysockiego** oraz prezesa rejonowego oddziału Związku Polaków na Litwie **Janusza Oblaczyńskiego**.

Wysocki: „Kierownictwo ZPL-u zbrałoby się z **Sajudisem**, który jest kołem napędowym antypolskiej kampanii w środkach masowego przekazu i na wiecach. Ludzie przekonali się naocznie kto jest kim i popierają nasz demokratycznie wybrany samorząd. Dopiero jednak po utworzeniu rejonów narodowościowych (ewentualnie obwodów) będziemy prawdziwymi gospodarzami na tej ziemi. To stworzy

jednostek terytorialno-administracyjnych w postaci autonomii jest tajną bronią KPZR. Dlatego przyjęcie takiej propozycji nie jest na czasie i może przynieść więcej szkody niż korzyści. Wiele możemy zdziałać bez tego. Trzeba tylko zabrać się poważnie do roboty. Równouprawnienie języka polskiego i rosyjskiego jako urzędowego w zasadzie nie zmieniliby obecnej sytuacji. Nadal panowałby rosyjski. Moim zdaniem, językowi polskiemu potrzebny jest priorytet”.

### „Polonia” znad Wilii

Kiedy w marcu tego roku w Wilnie powstał Klub Sportowy Polaków „Polonia”, mało kto dawał mu większe szanse na boisku. Rzeczywiście, jedenastce znad Wilii daleko jeszcze do klasy litewskiego „Zalgirisu”.

Ale debiut naszego beniaminka w republikańskiej lidze był udany. Obecnie „Polonia” na 14 zespołów zajmuje 8 miejsce. Co więcej na I Polonijnych mistrzostwach świata w piłce nożnej, które odbyły się w lipcu w Stalowej Woli, podopieczni trenera **Józefa Jurgielewicza**, pod wodzą kapitana **Ludwika Adamowicza** wywalczyli „złoto”. W finale mistrzostw „Polonia” Wilno wygrała 2:0 z „Polonezem” Wieden. Medale wręczał sam **Kazimierz Górski**.

**JET**

## Dezercja z rajów

dia. To niezgodne z prawem, gdyż chłopcy musieliby najpierw odbyć wojsko. **Sajudis znowu nas ubiegł!**”

Choć ostatnich poborowych z Litwy wysłano do republik nadbałtyckich oraz okolic Moskwy i Leningradu, a żonaty i dziecięcy starano się skoszarować jeszcze bliżej domów, dezercje z sowieckiej armii nie ustają.

### Dokąd Wileńszczyzna?

Sprawa autonomii Wileńszczyzny coraz bardziej intriguje zamieszkałą

odpowiednie warunki do rozwiązania zaistniałych problemów. Najważniejszym z nich jest otwarcie polskiej uczelni. Musimy wykształcić własną kadre dla oświaty, kultury, gospodarki... Innej drogi nie widzę.”

**Oblaczyński**: „Samorząd składa się z partyjnych funkcjonariuszy i ludzi nomenklatury. Czy oni potrafią odrodzić polskość na tych ziemiach? Szczerze wątpię. Ci sami ludzie bowiem ponoszą winę za ich wynarodowienie ... Wydaje mi się, że tworzenie

**Teatr Ósmego Dnia to jeden z najważniejszych i najdłużej działających w powojennej Polsce teatrów wywodzących się ze studentckiego ruchu teatralnego, powstał w Poznaniu w 1964 r.**

W porównaniu z niezwykle bujnym rozkwitem teatru studentckiego w połowie lat 50., organicznie związanego z „odwilżą”, lata 60. należały do bardzo „chudych”. Sztandarowe zespoły tego okresu STS, BIM-BOM, Piwnica pod Baranami, Pstrąg wytworzyły własną, aluzyjno-satyryczną poetykę kabaretu politycznego i przy jej pomocy z niezwykłą śmiałością, której brakowało najczęściej teatrom profesjonalnym chiostały absurd i zakłamanie rzeczywistości polityczno-społecznej.

Gdy zaczęły zniknąć popaździernikowe nastroje przygasać począł i teatr studentcki. Widoczny kryzys pojawił się ok. 1959 roku. Owszem, powstawały później od czasu do czasu interesujące spektakle, ale większość studentckich twórców przypomniała swoją bezradnością psa uganiającego się za własnym ogonem.

**T**wórcy Teatru Ósmego Dnia, którymi byli w 1964 roku studenci I i II roku poznańskiej polonistyki m.in. Tomasz Szymański (kierownik artystyczny i reżyser), Lech Raczak, Marek Kirschke, Stanisław Barańczak (kierownik literacki), zaczęli szablonowo, od poetyckich montaży. Prezentowali poezję no. Juliana Tuwima (Treść gorejąca — debiut z 1964 roku), A. Achmatowej, B. Pasternaka, O. Mandelsztama (Fala doświadczeń). Sięgnęli po bardzo amatorskie jeszcze rozwiązania inscenizacyjne w adaptacji „Wielkiego Testamentu” V. Villona „Lalku” Z. Herberta, „Męczeństwa i śmierci Jean-Paula Marata P. Weissa. Ważnym wydarzeniem dla młodego teatru stała się współpraca ze Zbigniewem Osińskim, asystentem na poznańskiej polonistyce, zafascynowanym postacią Jerzego Grotowskiego, założyciela Teatru — Laboratorium.

Wyreżyserowana przez Osińskiego w 1967 roku „Warszawianka” S. Wyspiańskiego nosiła wszelkie znamiona stylu Grotowskiego: obrzędowość, gra w bezpośrednim kontakcie z publicznością, kontrapunktowanie zbiorowej, podniosłej recytacji śpiewu chrząpliwym bełkotem i szeptem. Jednocześnie była przykładem bardzo rozpowszechnionej w tamtym czasie powierzchniowej recepcji i naśladownictwa twórczości sławnego w Polsce i za granicą wrocławskiego teatru. W dwóch następnych przedstawieniach wyreżyserowanych już przez Lecha Raczaka, który w 1968 roku objął kie-

„Jednym tchem” (premiera — wrzesień 1971) opartym na wierszach Stanisława Barańczaka, uznanym za jedno z najważniejszych osiągnięć aktywizującego się wówczas ponownie teatru studentckiego. Akcja przedstawienia działa się w stacji krwiodawstwa, której funkcjonowanie chciał opisać w „optymistycznym” reportażu dziennikarz. Jak wspominali widzowie: „stacja była symbolem systemu eksploatacji, który stopniowo lecz nieubłagane zabija ludzi wypompując z nich krew-życie”. O celności sprostowań i diagnoz społecznych w tym wstrząsającym spektaklu świadczył fakt, że w 1973 roku KW PZPR w Poznaniu wydał zakaz dalszych jego pokazów.

Kolejnym, tak wysoko ocenianym przez szanujących się krytyków i my-

serwacji PRL-owskiej rzeczywistości — jak żyć w świecie trywialnie zmaturalizowanym, pozbawiającym człowieka podmiotowości i wymiaru duchowego, zmuszającego do uznawania „konieczności” historycznych.

**P**o 13 Grudnia 1981 roku Teatr Ósmego Dnia kontynuował dotychczasową działalność. Swoimi przedstawieniami protestował przeciw przemocy obliczonej w wojskowe mundury, która niszczyła wrażliwość etyczną człowieka, rozrywała świeżo zasklepione więzy społeczne. W powodzi patriotyczno-martyrologicznego kiczu i tandety twórczość poznaniaków wyróżniała się dojrzałością intelektualną i artystyczną, perfekcyjnym opanowaniem rzemiosła aktorskiego, unikaniem publicystyczne-

# Prawda jak piołun

rownictwo teatru — w „Dumie o hetmanie” wg S. Żeromskiego i w „Wprowadzeniu do...” bazującym na tekstach Dostojewskiego, Lenina, Drozdowskiego obok wpływów Grotowskiego i Gombrowicza pojawiły się wyraźne akcenty polityczne. W obu przedstawieniach stworzonych po Marcu 1968 odbijał się niepokój całej młodej generacji o przyszłość swoją i kraju, w którym panowały nastroje antyinteligentkie, gdzie głośne hasła polityczne pozostawały bez pokrycia a życie publiczne i kultura stały się nieautentyczne. Odtąd też zespół całkowicie zaangażował się w walkę ze zniewalającym systemem politycznym.

**N**a krwawe wydarzenia Grudnia 1970 teatr odpowiedział owacyjnie przyjętym spektaklem

śląca publiczność przedstawieniem była „Przecena dla wszystkich” z 1977 roku obnażająca reguły rządzące życiem społecznym Polski drugiej połowy lat 70., powszechną korupcję i kłamstwo.

Demaskatorska wymowa spektaklu oraz zaangażowanie zespołu w działania opozycyjne spowodowały reakcję władz w postaci: ciągłych represji włącznie z procesami sądowymi, zakazu wyjazdów zagranicznych, odwoływania spektakli i milczenia o teatrze w massmediach.

Wszystko to nie przeszkodziło teatrowi w stworzeniu w 1979 roku kolejnego ważnego przedstawienia „Ach, jakże godnie żyliśmy”. Tym razem stawiano pytania bardziej uniwersalne, choć wyrastające jak zawsze w przypadku tego teatru z wnikliwej ob-

go banału choć z drugiej strony nie stroniła od realistycznego portretowania zdarzeń. Niewątpliwie na trawie w pamięci widzów pozostaną takie przedstawienia jak „Wzlot” poświęcony Osipowi Mandelsztamowi, „Raport z obłożonego miasta” oparty na wierszach Herberta i Barańczaka i ostatnie przedstawienie teatru przed jego emigracją z Polski „Piołun”. Na Zachodzie teatr grał dalej, ale tego rozdziału działalności tylko pod niektórymi względami można uznać za kontynuację twórczości krajowej.

Tym bardziej warto przyglądać się powrotowi „Ósemek” do Polski i cierpliwie czekać na najbliższą premierę, zapowiadaną już w najbliższych tygodniach.

GRZEGORZ PAZIEWSKI

● **GRZEGORZ PAZIEWSKI:** Jakże były przycygnęły wyjazdu Teatru Ósmego Dnia na Zachód?

**LECH RACZAK:** W lipcu 1984 roku Poznańska Estrada, w której byliśmy na etatach od 1979 roku, dała nam wymówienie z pracy, w sierpniu musieliśmy zakończyć działalność we własnej sali w Poznaniu. Decyzję tę podjęte zostały przez KW PZPR w Poznaniu. Już od września rozpoczęliśmy występy w kościołach, szybko jednak okazało się, że ten sposób zarabiania nie wystarczy na utrzymanie teatru. Nasze spektakle wydawały się wielu księżom zbyt mało religijne, ponadto mieliśmy silną konkurencję w postaci licznych chałturników, wszędzie wciskających się z religijno-patriotyczną cepelią. Decyzja o opuszczeniu kraju miała charakter ekonomiczny i tymczasowy. Po zakupieniu samochodu niezbędnego do przewozu rekwizytów i uciulaniu jakiejś sumy pieniędzy chcieliśmy powrócić.

● **G.P.:** Jak potoczyły się wasze losy po wyjeździe?

**L.P.:** Wyjechaliśmy w czerwcu 1985 roku. Przez pierwszy rok mieszkaliśmy w samochodzie występując w RFN, Francji, Włoszech. W osiedleniu się we Włoszech pomógł nam pewien działacz Regionalnej Centrali Związków Zawodowych, z którą w 1981 roku zawarł umowę o współpracy Region Wielkopolska. Ów życzliwy związkowiec zwrócił się do władz miejskich Ferrary o udzielenie nam pomocy i już na jesieni 1986 roku mogliśmy zamieszkać tu obok gościnnego miasta. W czasie prób korzystaliśmy z sali zaprzyjaźnionego z nami do dziś Teatru Nucleo z Ferrary. Na Zachód wyjeżdżaliśmy wcześniej wiele razy, ale dopiero teraz

na własnej skórze przekonał się co to jest tzw. wolny rynek. We Włoszech jest bardzo silna konkurencja między teatrami, nie ma mowy o współpracy. Bezrobocie wśród aktorów jest potworne a zasiłków brak! Pod tym względem Francja i Niemcy to raj.

## Ósemki w Italii

**Rozmowa z Lechem Raczakiem, szefem Teatru Ósmego Dnia.**

● **G.P.:** Czy nie istnieje żaden system dotacji państwowej?

**L.P.:** Tamtejszy system dotacji jest ściśle związany z funkcjonującym modelem kultury teatralnej. Tylko kilka teatrów zostało uznanych za państwowe. Otrzymują wysokie dotacje z ministerstwa i dzięki temu mogą występować w stałych budynkach teatralnych. Nie muszą wędrować w poszukiwaniu publiczności, jak to czyni zdecydowana większość. Jednak i państwowe teatry nie szastają pieniędzmi, do minimum ograniczają liczbę etatów.

Zespoły wędrujące mogą występować dzięki istnieniu licznych sal teatralnych, obsługiwanych najczęściej tylko przez właściciela. Zainteresowanie teatrem jest tam niewielkie i zmusza to aktorów do prezentacji repertuaru bardzo skomercjalizowanego, opartego głównie na bezproblemowych komediach i skeczach. Aby teatr całkiem nie zanikł stworzono kilkustopniowy system dotacji: ministerialnych, regionalnych (jest 20 regionów), prowincjonalnych (są 94 prowincje, odpowiedniki naszych województw) komunalnych czyli gminnych. Zespoły wędrowne nie otrzymują pierwszego rodzaju dotacji. Jeżeli chcą otrzymać pieniądze na za-

placenie podatków i ubezpieczeń muszą, w zależności od reprezentowanej klasy, zagrać w ciągu roku określoną liczbę przedstawień. My graliśmy przeciętnie 50 razy, żeby przeżyć. Czasem region proponuje dotację w wysokości np. 50 tys. dolarów, ale stawia warunek, aby teatr wykazał się posiadaniem własnych 30 tys. Jest to kłopotliwe, bo wymaga zapytania się, ale z drugiej strony pozwala na zakup niezbędnego sprzętu. Bez dotacji żaden teatr się nie utrzyma!

placenie podatków i ubezpieczeń muszą, w zależności od reprezentowanej klasy, zagrać w ciągu roku określoną liczbę przedstawień. My graliśmy przeciętnie 50 razy, żeby przeżyć.

● **G.P.:** Od kiedy jesteście ponownie w Polsce?

**L.P.:** Wróciliśmy w lutym 1989 roku na zaproszenie... Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu. Być może nasi dotychczasowi prześladowcy przeczuwali, że ich dni są policzone i w ten sposób prosili nas o wybaczenie... Postanowiliśmy skorzystać z zaproszenia ponieważ obiecano nam, że będziemy mogli swobodnie występować, a ponadto

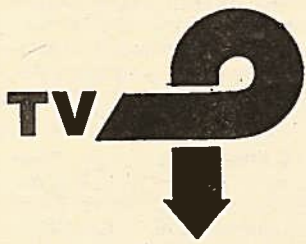
chcieliśmy przekonać się czy warunki panujące w Polsce umożliwiają powrót na stałe.

Po przyjeździe okazało się, że wszystko jest po staremu — zaraz zainteresowała się nami cenzura. Nie zgodziliśmy się na żadne ingerencje, i wystąpiliśmy bez jej zgody w Kościele Jezuitów w Poznaniu, gdzie graliśmy przed naszym wyjazdem na Zachód. Mimo bardzo skąpej reklamy na 3 przedstawieniach mieliśmy komplet widzów, głównie znajomych. W marcu graliśmy w ramach tzw. imprezy zamkniętej w czasie Festiwalu Teatrów Debiutujących START, zaś w lecie 1989 już bez żadnych problemów mogliśmy prezentować się warszawskiej publiczności podczas wielkiej międzynarodowej imprezy teatralnej Mir — Caravane, w której brały udział zespoły teatralne z Europy Wschodniej i Zachodniej.

● **G.P.:** Jakie są wasze plany na przyszłość?

**L.P.:** Wszystko wskazuje na to, że pozostaniemy w Polsce! W Poznaniu otrzymaliśmy do własnej dyspozycji salę należącą kiedyś do Kabaretu „Tey”. Niestety, jest ona zbyt mała na nasze potrzeby. Obecnie pracujemy nad nowym przedstawieniem, którego premierę planujemy na jesień tego roku, dlatego odwodziliśmy występy zagraniczne. Jeżeli nasze warunki lokalowe polepszą się, otworzymy Ośrodek Teatralny, w którym prezentowalibyśmy m.in. najciekawsze teatry alternatywne polskie i zagraniczne. Rozmach tego przedsięwzięcia uzależniony jest również od odpowiednich środków finansowych a my, choć spędziliśmy kilka lat na Zachodzie krezusami jednak nie jesteśmy.

Rozmawiał  
GRZEGORZ PAZIEWSKI



**PIĄTEK 7.09.**

**PROGRAM I**

15.55 Program dnia  
16.00 Wiadomości  
16.10 Video-Top  
16.20 Dla młodych widzów: „Latający Holender”  
16.45 „Tajemnicza wyspa” (11) „Lotnia” serial prod. czeskosłowacki.  
17.15 Teleexpress  
17.30 10 minut  
17.45 Raport — przedkład wydarzeń międzynarodowych  
18.10 Serial filmowy  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Klucz do Rebeki” (1) serial sensac. USA  
21.15 Baltic Song Festival  
22.30 Wiadomości wieczorne  
22.45 Weźcie i żyjcie nasze — film dok.

**PROGRAM II**

7.55 — 11.00 Telewizja śniadaniowa  
15.00 Powitanie  
15.40 Express Gospodarczy  
16.00 Zbliżenia czyli to i owo o filmie  
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego  
17.00 „Alternatywy 4” (10) serial TP  
18.00 — 21.30 Programy regionalne  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 „Crime story” (10) serial USA  
22.45 Komentarz dnia

**SOBOTA 8.09.**

**PROGRAM I**

9.00 Wiadomości poranne  
9.10 „Zrebaczek” film prod. radz.  
10.15 „Partnerzy” (19) serial USA  
10.40 Piłkarska kadra czeńska  
11.00 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn wojskowy  
11.25 Telewizyjny Koncert Życzeń  
11.55 „Wędrowniki dalekie i bliskie” — „Tajemnica Majów” film dok. meksykański  
12.50 Z Polski rodem — magazyn polonijny  
13.20 Fies — magazyn muzyczny  
13.50 Program dnia  
13.55 Życie — magazyn ekologiczny  
14.20 Sonda  
14.50 Nad Niemnem, Piną i Prypęcią (13) „W Grodzie” (2)  
15.15 W knie i na kascecie  
15.35 Smak życia  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Siódemka” w Jędrzynie  
18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Puszysta rodzina  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Czas Apokalipsy” film fab. USA  
21.55 Baltic Song Festival  
22.30 Wiadomości wieczorne  
22.45 Studio Sport

**PROGRAM II**

7.55 — 11.00 Telewizja śniadaniowa  
0.40 „Cudowne lata” (10) „Czy chcesz ze mną chodzić” — serial USA  
1.05 Program publicystyczny  
1.25 Program dnia  
1.30 „Wahadłko” film fab. prod. polskiej  
3.00 „W świecie ciszy” program dla niesłyszących  
3.20 Studio Sport  
4.00 „Santa Barbara” (37 i 38) serial USA (powt.)  
5.30 Film dok.  
6.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą  
7.00 Wielka Gra — teleturniej  
9.00 Program lokalny  
8.30 Benny Hill — program rozrywkowy  
9.00 Sztuka ogrodowa w Polsce — Parki publiczne cz.2  
9.00 Inauguracja Sezonu Artystycznego Filharmonii Poznańskiej  
1.00 Dwa + 2  
1.30 Panorama dnia  
1.45 Słowo na niedzielę  
1.55 „Wahadłko” film fab. prod. polskiej  
3.25 Komentarz dnia

**NIEDZIELA 9.09.**

**PROGRAM I**

7.00 Blok Programów Rolnych  
8.55 Program dnia  
9.00 Teleranek oraz film z serii: „Niebezpieczna zatoka” (21) serial kanadyjski  
9.30 „Otwarte wrota Amazonii” film dok.  
1.00 Publicystyka  
1.55 Telewizyjny Koncert Życzeń  
2.40 Teatr dla dzieci „Jak to w szkole”  
3.15 Magazyn „Morze”

13.35 „Cygańskie wesele” film dok. E. Strabużyńskiej  
13.55 „Pieprz i wanilia” — Z wiatrem przez świat „Argentyna”  
14.40 Karisham bliżej — reportaż z festiwalu  
15.10 „Dynastia”  
16.00 Wiadomości  
16.10 „Dynastia”  
17.00 Antena  
17.20 Magazyn sportowy  
19.00 Wieczorynka  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Kariera Emmy Harte” (3) serial prod. ang.  
21.10 7 dni — świat  
21.40 Opolska noc kabaretowa — „Pod Egidą pana Janka”  
22.45 Wiadomości wieczorne  
22.55 Sportowa Niedziela

**PROGRAM II**

7.15 Powitanie  
7.20 Panorama dnia  
7.30 Kalejdoskop — magazyn wojskowy  
7.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
8.25 Film dla niesłyszących  
9.35 Jutro Niedziela  
9.55 „Santa Barbara” (39 i 40)  
11.25 Programy lokalne  
11.55 Program dnia  
12.00 Polska Kronika Filmowa  
12.10 „Łzy w deszczu” film fab. prod. ang.  
13.40 100 pytań do...  
14.20 Maciej Niesiołowski — Z batutą i humorem  
14.35 „Cudowne lata” (10) — serial USA (powt.)  
15.00 Kontakt TV  
16.00 Publicystyka kulturalna  
16.30 Program rozrywkowy  
17.00 Studio Sport  
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych  
19.00 Wydarzenie tygodnia  
19.30 Studio festiwalowe Wratysłavia Cantans  
20.00 Tydzień w sporcie  
21.00 Publicystyka kulturalna  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Łzy w deszczu” film fab. prod. ang.  
23.25 Rozmowy bez sekretów  
23.30 Komentarz dnia  
23.35 Akademia wiersza

**PONIEDZIAŁEK 10.09.**

**PROGRAM I**

16.00 Wiadomości  
16.10 Video-Top  
16.20 Luz — program nastolatków  
17.15 Teleexpress  
17.30 10 minut  
17.45 Sensacje XX wieku — Siły specjalne (cz. I)  
18.10 „Wicher czasów” (10) serial brazyl.  
19.15 Dobranoc: „Przygody Bojka i Lolka”  
19.30 Wiadomości  
20.05 Teatr TV: Sławomir Mrożek „Portret” reż. K. Dejmek  
22.10 Publicystyka sejmowa i samorządowa  
22.45 Wiadomości wieczorne  
23.00 Doktor Woy — program rozrywkowy

**PROGRAM II**

15.00 Powitanie  
15.30 „Capital City” (11) serial ang.  
16.20 Program publicystyczny  
16.45 Ojczyzna — polszczyzna  
17.00 Kino rodzinne  
18.00 Program lokalny  
18.30 Przegląd PKF  
19.00 „Bagdad Café” serial USA  
19.30 Bydgoskie Impresje Muzyczne — reportaż  
20.00 Auto-moto fan klub  
20.30 Oszczędź sami  
21.15 Rozmowy o cierpieniu  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 „Capital City” (11) serial ang.  
22.45 Komentarz dnia

**WTOREK 11.09.**

**PROGRAM I**

15.30 Teleradiokomputer  
16.00 Wiadomości  
16.10 Video-Top  
16.20 Dla dzieci: Tik-tak  
17.15 Teleexpress  
17.30 10 minut  
17.45 Telewizyjny Teatr Prozy: Andrzej Strug „Sprawa Ewy Eward”  
18.55 Plus-minus  
19.15 Dobranoc: „Bajki Ezopa”  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Dynastia” (41) serial USA  
21.00 Teraz — tygodnik gospodarczy  
21.30 „Walka o demokrację” — film dok. ang. odc. 2 „Narodziny w Ameryce”  
22.30 Wiadomości wieczorne  
22.45 „Walk Away” co to znaczy? — program rozrywkowy

**PROGRAM II**

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa  
15.00 Powitanie  
15.10 Dookoła świata — W górach Taj-Szan  
15.40 Reportaż  
16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem  
17.00 „Historia Hollywoodu” (10 ośt.) „Hollywood dzisiaj”  
18.00 Program lokalny

18.30 Modlitwa wieczorna  
19.00 Nowela filmowa  
19.30 Publicystyka kulturalna  
20.00 Non stop kolor — magazyn  
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 „Romeo i Julia z Saskiej Kępy” film fab. prod. polskiej  
23.30 Studio Festiwalowe — Wratysłavia Cantans  
23.45 Komentarz dnia

**ŚRODA 12.09.**

**PROGRAM I**

16.00 Wiadomości  
16.10 Video-Top  
16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie  
16.45 „Karino” (2) „Przybrana matka” serial TP  
17.15 Teleexpress  
17.30 10 minut  
17.45 Publicystyka międzynarodowa  
18.10 Program dok.  
18.55 Klinika zdrowego człowieka  
19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Powrót do ukochanej” franc. film fab.  
21.55 Łomża '90 — program rozrywkowy  
22.25 Wiadomości wieczorne  
22.40 Program publicystyczny

**PROGRAM II**

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa  
15.00 Powitanie  
15.30 Express gospodarczy  
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami  
17.00 „Szpital na peryferiach” (11) serial czeskosłowacki  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn 102  
19.00 „Tanner '88” (5) serial USA  
19.30 Galeria „2”  
20.00 „Siódemka” w „Dwójce” — franc. program satelitarny  
21.00 Ze wszystkich stron — „Co z Kubą?” (2) reportaż T. Krański

21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 „W labiryncie” serial TP  
22.25 Telewizja nocą  
23.10 Komentarz dnia

**CZWARTEK 13.09.**

**PROGRAM I**

9.45 „Ullice San Francisco” serial USA  
12.00 „Ordy” — „Roboty” serial jap.  
16.00 Wiadomości  
16.10 Video-Top  
16.20 Dla młodych widzów: Kwant — film z serii „Ordy”  
17.15 Teleexpress  
17.30 10 minut  
17.45 Publicystyka międzynarodowa  
18.10 Film dok.  
19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”  
19.30 Wiadomości  
20.05 „Ullice San Francisco” (1)  
21.05 Interpelacja  
22.05 Pegaz  
22.35 Wiadomości wieczorne  
22.50 Muzyczny goście Brzoźki

**PROGRAM II**

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa  
15.00 Powitanie  
15.30 Komedie i melodramaty na lato „Nie odchodź letnią nocą” film czeskosłowacki  
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim  
18.00 Program lokalny  
18.30 Publicystyka kulturalna  
19.00 „W labiryncie” serial TP  
19.30 Publicystyka kulturalna  
20.00 Festiwal Wratysłavia Cantans — transmisja z Wrocławia  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 Studio Teatralne „2”: Sławomir Mrożek „Zabawa”  
22.45 Refleksje nad filozofią pracy — spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem  
23.00 Komentarz dnia



9) terminy urzędowania sądu w dawnej Polsce — trener gladiatorów,  
11) członek protestanckiej sekty religijnej — sojusz, koalicja państw.

**PIONOWO:**

- A) imię księcia pomorskich, królów Danii i Szwecji
- B) działacz ludowy, kilkakrotny minister, sądzony w procesie brzeskim 1931,
- C) rozczarowana cząstka,
- D) nazwa polskiej konstytucji sejmowej 1505, „nic nowego”
- F) królestwo semickie X-II w p.n.e. — były premier brytyjski, współtwórca NATO,
- H) prezydent Argentyny — żona radży,
- J) generał, dowódca wojsk rządowych podczas przewrotu majowego,
- L) ataman kozacki, zdobywca Syberii — duchowny buddyjski.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):  
(8-J, 2-D, 3-G, 8-L, 1-I) (9-C, 5-L, 7-H, 1-H, 2-B) (3-H, 11-L, 6-J, 3-J, 4-D, 8-A, 1-L, 11-C).

Nagrodę za prawidłowo rozwiązana krzyżówkę w numerze 19 tyg. „OPINIA” wylosowała p. URSZULA ŚLUSARZ z Grytów Śląskich.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●		●		●							
2												
3	●		●		●							
4												
5												
6												
7	●		●		●							
8												
9												
10												
11												

27 lipca 1990 roku, grupa 17 posłów z OKP wniosła do Sejmu projekt ustawy, która nosi tytuł: „Ustawa o likwidacji organów pracowniczych ogrodów działkowych”.

Pod młotek parlamentarzystów tym razem dostały się ogrody działkowe. Jak czytamy w pierwszym artykule projektu: „ogrody działkowe przechodzą w stan likwidacji w chwili wejścia ustawy w życie”. Grunty od tej chwili staną się własnością gmin, na terenie których działki się znajdowały. Nowy właściciel (art. 5) określi warunki dzierżawy z dotychczasowym użytkownikiem. Jeśli zaś ten nie wyrazi zgody na nowe warunki, to „umowę uwa-

## Jarzynowa partia

ża się za rozwiązana po upływie 6 miesięcy”.

Tyle projekt. Tymczasem na działkach wrze. Dotychczasowi użytkownicy to w przeważającej większości ludzie starzy — emeryci, renciści. Utrzymujący się z 350 tys. zł. Działka stanowiła dla nich „całe życie”. Tu pracowali od rana do wieczora, tu odpoczywali, a nawet organizowali wczasy. Tu spotykali się z przyjaciółmi, opiekowali się wnuczętami, którym przyszło spędzać wakacje w mieście.

Jaki cel przeświadczał twórcom projektu? „Projekt wymyśliła grupa posłów, która dopatrzyła się istnienia organizacji politycznej przy sadzeniu pietruszki” — powiedział działkowiec z Wołomina. W czasie II wojny światowej, w czasie stanu wojennego ponoć wielu działaczy ukrywało się na działkach, może teraz chcą skasować ewentualne kryjówki swoich przeciwników — ironizuje starszy pan. A nie są to głosy odosobnione.

Czyżby polityczny wątek dotarł i do działek? „Polski Związek Działkowców wraz ze swym statutem stanowi swoistą partię” — piszą w uzasadnieniu posłowie wnioskodawcy. — Taki układ traci rację bytu świetle zasłanych zmian gospodarczych, społecznych i politycznych w ujęciu ustrojowym, w szczególności również po powstaniu samorządów terytorialnych.

A może chodzi o to, by zlikwidować wszystko to, co swymi korzeniami sięga do niechlubnych czasów, na-

wet jeśli było dobre i przynosiło korzyści wszystkim. Bo działki powstały bardzo dawno. Wielką propagatorką była żona marszałka Piłsudskiego, gorąca orędowniczka PPS. Ale nawet jeśli taki zamiar kierował wnioskodawcami, to czy tak powinna wyglądać demokracja? Projektu nikt z działkowiczami nie konsultował.

Nim jednak Sejm, który jest w tej chwili na wakacjach, podejmie decyzję — likwidować, czy nie — działkowiec zastanawia się nad taktyką walki. Zbierając podpisy, chcą założyć federację (w grupie jest siła), byli u szefa regionu NSZZ „Solidarność” — zamierzają protestować. opr. AZ

## Milion ojców i sierot

Konfederacja Polski Niepodległej w Olsztynie zwróciła się do Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie o ujawnienie nazwisk sędziów, którzy orzekali w procesach politycznych.

Prezes Sądu Wojewódzkiego, R. Czerniecki odpowiedział, że: „Żądanie przez partię polityczną nazwisk sędziów, którzy orzekali od 1981 do 1989 roku w sprawach politycznych nie znajduje żadnej podstawy prawnej (...) Sędziowie są w sprawowaniu swojego urzędu niezawisli i podlegają tylko ustawom. Budujemy państwo prawa i nam wszystkim — w tym również partiom politycznym — powinno zależać na tym, aby chronić i umacniać fundamentalne zasady prawa, w tym zasadę

niezawisłości sędziowskiej. Powinni oni pracować w klimacie, który pozwala im na rzetelne, sumienne i wolne od nacisków wykonywanie obowiązków, a zadaniem prezesa Sądu Wojewódzkiego jest stworzenie im takich właśnie warunków.

Podawanie do świadomości publicznej nazwisk sędziów, którzy rozpoznawali różne sprawy w tym o charakterze politycznym, mogłoby być odebrane przez opinię publiczną oraz przez samo środowisko sędziowskie jako napiętnowanie sędziów z tego tylko powodu, że stosowali czy stosują obowiązujące prawo.

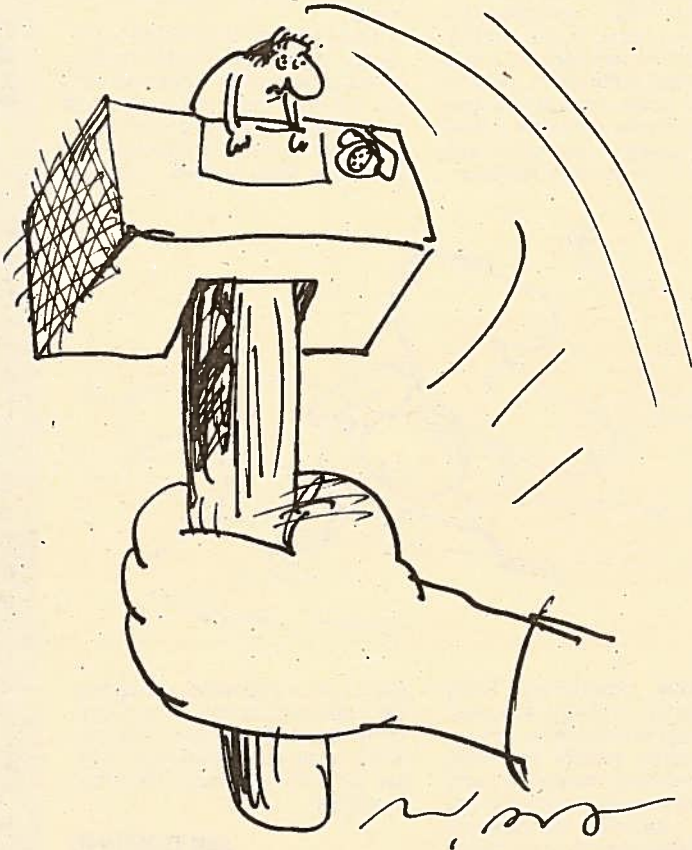
Przyznanie społeczeństwu prawa do krytykowania wymiaru sprawiedliwości nie jest tożsame z zaniechaniem obrony sędziów rzetelnie, sumiennie wykonujących swe obowiązki.”

Bezprawie może się przedawniać. A czemu by nie. Sędziowie są niezawisli w całej rozciągłości. Niezawisli od uczciwości? A czemu by nie. Budujemy państwo prawa. Przeszkadzają oczywiście partiom politycznym, które domagają się ujawnienia wszystkich, mniejszego komunistycznego zła. Przeszkadzają sędziom pracować rzetelnie i sumiennie, zgodnie z prawem ustalonym przeważnie dla wygody panujących, muszą więc być bronieni przez prezesa Sądu Wojewódzkiego. A czemu by nie?

Podanie nazwisk sędziów rozpoznających sprawy polityczne mogłoby być odebrane jako napiętnowanie winnych. A czemu by nie? Dlaczego winnym należy tylko przyznawać prawo do przebaczenia ich błędów odmawiając prawa do żadośćuczynienia? Może ujawnienie nazwisk zmusiło by co niektórych do całkowitej uczciwości niezależnie od tego czy jest ona chroniona przez prawo czy też zgodnie z widzimisię ustawodawcy jeszcze nie.

A jak można kogoś skrytykować nie znając jego personaliów? Zawsze każde „zwyknięstwo” komunistyczne miało milion ojców odpowiedzialność zaś była — i nadal wydaje się być sierotą. Na dokładkę bezosobową. Uspołecznioną. A podobno wkraczamy w czasy prywatyzacji. Co ma być własne nie może być cudze. Także błędy. I pomyśleć, że takie rzeczy trzeba tłumaczyć... wymiarowi sprawiedliwości.

K.P.



Na Jasnej Górze wybuchł pożar. Tuż przed północą, kandydat do zakonu zauważył ogień. Włączył dzwonek alarmowy i w kilka sekund już wszyscy bracia i ojcowie klasztoru jasnogórskiego byli na nogach. Pożar zaczął się od poddasza, dobudowanego 12 lat temu, na którym znajdują się obecnie pokoje mieszkalne zakonników. Paliło się mniej więcej po środku tzw. Góralówki — w połowie drogi między archiwum a basztą, gdzie znajduje się potężna biblioteka i skąd jest bardzo blisko do kaplicy z cudownym obrazem.

Nie czekając na przyjazd straży pożarnej, ojcowie sami zaczęli gasić płomień. Z gaśnicami pianowymi w rękach, starali się otoczyć źródło ognia. W kilka minut później do zakonników dołączył wojewoda częstochowski, pan Jerzy Guła, który pełni swe obowiązki za ledwie od trzech miesięcy.

Błyskawiczny przyjazd straży pożarnej dodał otuchy i nadziei, ale szybko okazało się, że strażacy nie mają pełnego osprzętu. Nie posiadali długich toporów do cięcia blaszanego dachu, piła maszynowa była bez tarczy, brakowało wody a nawet — jak powiedział dowodzący akcją — ludzi. Dramatyzm rósł z minuty na minutę. Zaniepokojeni ojcowie Paulini zwrócili się do prowadzącego akcją by we-

zwał posiłki. Było to jednak niemożliwe, gdyż jak stwierdził pan pułkownik: sprzęt i ludzie mogą dopiero być rano o godz. 8.00.

Bracia i ojcowie ewakuowali archiwum i obrzeża biblioteki. Nie mogli bowiem liczyć na skuteczność jednej armatki wodnej i szfankującego aparatu pianowego. Czterech z nich ule-

szybciej, ot chociażby ta o zerwaniu dachu a właściwie blachy miedzianej pokrywającej Góralówkę. Tym bardziej, że ojcowie Paulini przedstawili mu szczegółowy konstrukcji Góralówki oraz obiektów z nią sąsiadujących. Wyjaśnili, że ogień może dostać się do kaplicy również przez zamurowane (przed dobudową) na jedną cegłę

## Dzwon trwogi

gło dość silnemu zaccadzeniu. Ich akcją wspierali niżsi rangą strażacy, którzy wyrażali swoje zdumienie z postawy i decyzji podejmowanych przez kierującego akcją. W pierwszej linii walczących z ogniem był również wojewoda, który powiedział: „Była to straszna noc. Wcześniej wielokrotnie byłem na Jasnej Górze, ale nigdy w takiej sytuacji. Ogień był już blisko biblioteki, oczywiście miałem świadomość, że są tam zbiory całego narodu, ba, świata chrześcijańskiego. Wiele wieków historii było zagrożone pożarem.”

Akcją kierował płk. Jan Błoński z 27-letnim stażem zawodowym. Trudno jest więc ocenić zakonnikom jego fachowość, choć sądzą, że niektóre decyzje mogły być podejmowane

okno. Mniej więcej do godz. 3.00 płk. Błoński pozostawał nieczuły na sugestie zakonników. I był to najdramatyczniejszy moment, ogień bowiem rozprzestrzenił się zdwojoną siłą. Wtedy dopiero przystąpiono do zrywania dachu i likwidowania płomienia z dwóch stron. Około 8-ej rano sytuacja została opanowana, a niebezpieczeństwo zażegnane.

Pożar na Jasnej Górze postawił na nogi nie tylko wojewodę i społeczność częstochowską. Postawił cały kraj. O dramatycznych wydarzeniach poinformowano telefonicznie Episkopat Polski i Papieża Jana Pawła II.

Bada przyczynę pożaru komisja w skład której wchodziły wybitni specjaliści z zakresu pożarnictwa, kryminali-

styki itp. — a kieruje jej pracą prokurator Waldemar Murek z Prokuratury Rejonowej dla miasta Częstochowy. Nadal nie znana jest jednak przyczyna. Wstępnie straty oszacowano na 1.5 mld zł.

Przeor klasztoru ojców Paulinów na Jasnej Górze, o. Jerzy Tomziński, zwrócił się z apelem do Polaków w kraju i za granicą oraz do wszystkich „braci i siostr innych narodowości” o pomoc pieniężną w odbudowie spalonej części klasztoru, którą paulini pragną ukończyć przed spotkaniem młodzieży z całego świata z Janem Pawłem II w Częstochowie 14—15 sierpnia 1991 r.

Ofiary można przysyłać pod adresem: **Klasztor Ojców Paulinów w Częstochowie, cegielnia na odbudowę Jasnej Góry. Bank PKO II/o w Częstochowie, nr konta 15525-23-285-132-0.**

Klasztor jasnogórski prosi o dokonywanie wpłat wyłącznie na podany numer konta. Na apel o pomoc zareagowali bowiem również oszuści, którzy 13—14 sierpnia pod pretekstem zbiorczych wyłudzeń pieniądze od przebywających do Częstochowy pielgrzymów. Można również składać ofiary na dziedzicu klasztornym w punkcie informacyjnym, przy furcie klasztornej lub w zakrystii.

opr. AZ

# Drugi garnitur

Zawsze byłem zwolennikiem teorii, że sport jest wszechobecny. Teraz jestem dumny jak ów przedstawiciel polskiej finansjery, który niedawno ogłosił publicznie, iż jesteśmy wypłacalni. Życie przyznało mi rację. Czyż pokonywanie przeszkód i plotków naszej codzienności nie jest wyczynem godnym uwagi i odnotowania? Galopada po permanentnie reorganizowanych urzędach, slalom uliczny między stoiskami handlu i handełku trotuarowego, straszliwe i groźne wypadki po materialne tupy poza granice naszego kraju. Jakże te wszystkie czynności wymagają cech wolicjonalnych, jakiej kondycji i samozaparcia. Wyśilek psychiczny i fizyczny sportowców „prawdziwych” wydaje się być niczym w porównaniu z ogromem energii wkładanej przez przeciętnego obywatela w walkę o byt i przetrwanie. Tu nikt nie narzeka na zakwasy i dług tlenowy,

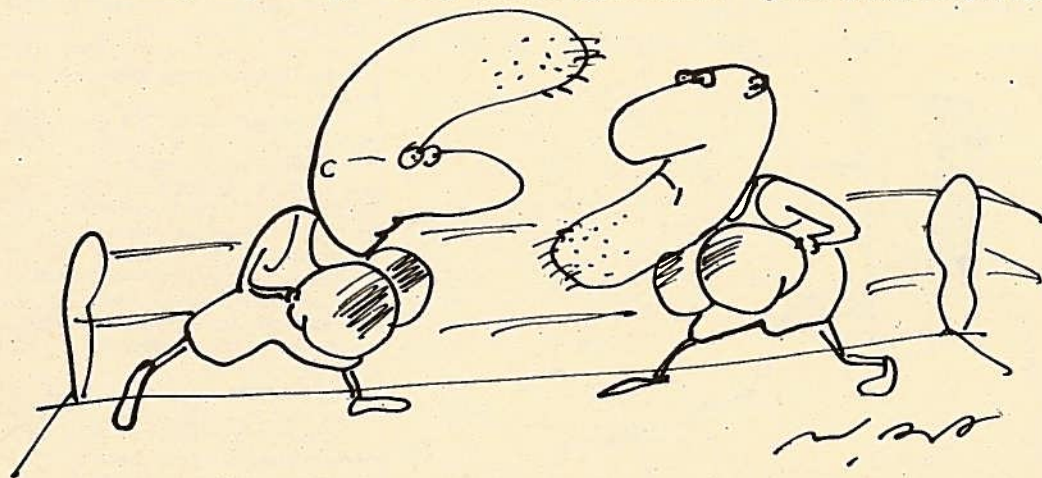
Ludzie obliczający potencjalną siłę naszego sportu zacierają z radości ręce. Z tylu setek tysięcy zaprawionych w bojach rodaków przynajmniej część musi trafić do klubowych sekcji bokserskich, lekkoatletycznych czy szachowych. Nawet w drodze przypadku lub pierwszej, życiowej selekcji. A wtedy znowu będziemy sportową potęgą.

Wśród młodych biznesmenów i geszefciarzy, mających umysły wygimnastykowane w przeliczaniu i kombinowaniu z pewnością są przyszli arcymistrzowie szachowi i znakomici brydżyści. Setki dobrze ubranych, opalonych i tryskających siłą sprzedawców wszystkiego czego dusza zapagnie — to niewysychające źródło dla trenerów kulturystyki, boksu i zapasów. Armia zdobywców granic i pogromców celników z pewnością z czasem uszczupli szeregi na rzecz pięcioboistów i

wigor uzupełniony mamoną to substancja lepsza, niż wszystkie anaboliki razem wzięte. Takie to już mamy czasy.

Moim zdaniem sport polski już wystartował do odnowy i jest na wirażu ale... tym odległym, po drugiej stronie bieźni. Na razie więc nic nie widać, a i międzyczasów nikt nie podaje. Mimo wszystko trzeba być optymistą. A nie być nim nie można skoro ostatnio podano w publikacjach że: „nasi specjaliści w biegu na orientację odnieśli spory sukces w międzynarodowych zawodach” itd. Są więc wśród nas ludzie którzy biegnąc nie tracą orientacji. Graniczy to prawie z cudem ale to prawda. Większość z nas nawet siedząc za bardzo nie wie o co chodzi, a tu proszę, biegnąc wszystko rozumieją.

To są właśnie te pomyslnie symptomy utrzymujące nasze nadzieje na powierchni. Niewiele ich, ale bywają. Jeśli nie zaleje nas wódka sprowadzana przez lukę w przepisach, jeśli nie zginiemy tragicznie w tłoku kolejek, i jeśli nie



rzadko kto domaga się odnowy biologicznej i odżywek witaminowych. W tej dyscyplinie większość chwytów jest dozwolona a badań antidopingowych nie organizuje się programowo. Sędziowie daleko, i prawdę powiedziawszy, też walczą o swoje...

zwolenników triathlonu. Trudy wielodniowych podróży w ścisiku, upale i znoju to znakomity trening. Jeżeli jeszcze władze polskiego sportu dostrzegą niepowtarzalną okazję i zastosują magnes finansowy to naprawdę nie powinno być źle. Młodzieńczy entuzjazm i

zadusi nas pępowna rodzącego się quasi kapitalizmu — to doczekamy lepszych czasów. Przynajmniej w sporcie. Wystarczy sięgnąć po drugi garnitur z ulicznego wieszaka!

JAN TRAWIŃSKI

„Czy weźmie Pan udział w Igrzyskach Solidarności?” — zapytał ktoś Lecha Wałęsę. „Biegam tylko przez plotki!” — padła błyskawiczna riposta.

Faktycznie, ten „skok przez plotek”, jak sami dziś widzimy, był skokiem historycznym. Od jego wykonania minęło właśnie równe dziesięć lat. Dziesięć lat temu rozpoczęły się strajki w Stoczni Gdańskiej (imienia Lenina, niestety zresztą), które dały sygnał temu, co dzisiaj nazywamy „dekadą Solidarności”. Jaka to była dekada? Jak ją wykorzystaliśmy?

Lech Wałęsa jest niezadowolony — i trudno mu się dziwić. Każdy, kto brał udział w tamtejszym kierowaniu biegu historii na inne tory ma prawo do stwierdzenia, że jej koło w pewnym miejscu zatrzymało się, w tryby wszedł piasek i — pozostaliśmy bezradni. Straciliśmy równe dziesięć lat na bezsensowną obronę systemu, który i tak musiał ponieść zasłużoną klęskę.

Chwilczkę — kto stracił? Przecież nie setki działaczy podziemnej „Solidarności”,

tworzącej regularne struktury i wydającej nielegalną prasę. Przecież nie Zbigniew Bujak, który ze zrećnością nabytą podczas służby w „komandosach” ukrywał się coś ze cztery lata. Przecież nie Władysław Frasyniuk, który przetrwał i proces, i więzienie. Zatem kto?

## Stracona dekada

Zwałąc całą winę na Jaruzelskiego — o, to byłoby zbyt proste. Wiadomo, że ludzie tacy jak on nie oddają łatwo władzy. Kiszczak — i tak wykonał duży gest, proponując przedstawienie zwane „okrągłym stołem”. Wiedział przecież, że prędzej czy później w jego wyniku zostanie pozbawiony stołka i wszelkich profitów, które się z nim łączyły. Prawda jest jedna: straciliśmy my, wszyscy razem i każdy z osobna, iż tak długo godziliśmy się na tę wielką fikcję. Jeszcze w wyborach w 1986 roku frekwencja wyniosła około 60 procent — o tyleż za dużo...

„Odchodził system, który nie nadążał za światem, za rozwojem cywilizacyjnym. Udało nam się wreszcie ten nieludzki system przezwyciężyć. Pozostało jednak wypełnienie pustki po nim innymi treściami” — powiedział Lech Wałęsa w wywiadzie podsumowującym minioną dekadę.

Cała bieda jednak w tym, iż za bardzo przesiąkliśmy owym starym myśleniem. Przeważnie — nie zdając sobie z tego sprawy. Jak daleko nam jeszcze do tego decydującego skoku? O, chyba dopiero następnego pokolenie uwolni się od nawyków wygodnego spędzania czasu (bo życiem tego nazwać nie sposób, chyba tylko marną vegetacją) i nauczy się korzystać z prawdziwej wolności, prawdziwej demokracji, prawdziwych praw rynku i ekonomii... Nie wystarczy pośpiesznie się przebarwiać. Trzeba jeszcze ten pancierz nitynowy umieć zrzucić. ANNA ZIOBER

U podnóża Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina (kto nie wierzy niech stanie w pewnej, nie-dużej odległości od neonu nad wejściem głównym, a zobaczy wo miano zupełnie wyraźnie) z dnia na dzień rozrósł się bazar. Ludzie handlują czym ta kto ma i potrafi: od „a” do „z”. Poszczególne „sklepy” zajmują dwie, trzy płyty chodnikowe, jedno łóżko polowe, czasem musi wystarczyć taboret.

Dictum acerbum

## Na bruku

Mniej więcej pośrodku tego segmentu bazaru, który usytuowany jest najbliżej wejścia głównego do PKiN, na czterech chyba (bogato!) płytach chodnikowych rozpościła się „magazyn” militariów. Radzieckich! Można kupić tam mundury krasnoarmiejców, epolety „lejtianta” i „pałkownika”, ordery i odznaczenia, militarne „czasy” (?) — chyba były to jakieś nagrody za „wzorową służbę”, celne strzelanie (do Afgańczyków?), a może za wypicie „litra” bez zakąski? Są także mundury wojsk KAGB, „wdzianka” oddziałów azjatyckich z kapeluszkami (zamiast okrągłych czapek) wzorowanymi na kapeluszkach amerykańskiej Kawalerii Narodowej, tej z czasów pionierskich walk z Indianami. Są sztylety, bagnety, kompasy. Znaczkę z Leninem, gwiazdy z Leninem, romby z Leninem, pierścienie z Leninem, szandary z Leninem... i duże, masywne sporządzone z myślą o pobrzękaniu na oficerskiej kurtce podczas deflady, i zupełnie małe — do przypięcia na śliniaczku niemowlęcia. Jest wszystko w czym Armia Czerwona chodzi i czym się dekoruje. I czym „pobrzękuje” — z wyjątkiem, na razie, „szabelki”. Katusz-nikowów, rakiet SS 20, tanków, SU 29 jeszcze na bazarze nie ma, pewnie dlatego, że mają dobry zbyt na innych bazarach — tych w Azerbejdżanie, Kirgizji, Gruzji... Ale i tak jest na co popatrzeć, jest nad czym się pochylić, zadumać. By jednak to uczynić, trzeba się mocno schylić, przykucnąć bowiem mundury, epolety, odznaczenia i inne „utensylia” Armii Czerwonej leżą na ziemi. Tak oto „ideał sięgnął bruku”. Dosłownie.

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265 26-66-34 — sekretarza redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. nr 57120